Numer niniejszy zawiera 24 strony.

Maj—czerwiec 1927 r. Cena 50 groszy Nr. 4—5.

PRACA

MIESIĘCZNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

WARSZAWA — KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — WILNO

ROK RZĄDÓW „MAJOWYCH"

W ROCZNICĘ.

Rok minął od pamiętnych dni majowych... Poczucie najwyższej odpowiedzialności za losy Narodu wobec potomności nakazało Józefowi Piłsudskiemu rok temu walkę o „imponderabilia" z obozem „urodzonych w niewoli" karłów. Wola i czyn Komendanta wstrząsnęły od podstaw całą Rzeczypospolitą, zatrzymały Państwo nad brzegiem przepaści, w którą się nieuchronnie stoczyć miało. Życie Polski wyciągnięte zostało z bagna moralnego i stanu dezorganizacji na twardy grunt wytężonej pracy twórczej. Przewrót zeszłoroczny usunął na bok te wszystkie czynniki w społeczeństwie, którym Niepodległość „przyszła za darmo", które do niej nie dążyły, a w każdym razie do niej nie dorosły, umożliwił natomiast pracę dla Ojczyzny wszystkiemu, co wartościowe i szlachetne, bez względu na różnice polityczne i klasowe. Kraj otrząsnął się z duchowego marazmu, z niewiary we własne siły z bezwładu dążeń, okręt państwowy zdolny jest do stawiania zwycięsko czoła grożącym ustawicznie burzom.

Krzepiąca rocznica! Mimo bólu serdecznego, iż w te dni przełomu popłynęła krew bratnia, mimo żałoby w niejednej rodzinie. Wierzymy głęboko, że pamięć tego wstrząsu sprowadzić musi wreszcie opamiętanie i zespoli serca wszystich obywateli w czynnej trosce o byt Rzeczypospolitej.

Pamięci tych wszystkich, co polegli, wierząc, że walczą o słuszną sprawę—cześć!

Zanim przyszły historyk chłodnem okiem badacza oceni z perspektywy lat znaczenie dziejowe wydarzeń maja 1926 roku, pragniemy rzucić okiem na drogę, przebytą w ciągu tego roku, aby lepiej uprzytomnieć sobie, co na najbliższą przyszłość mamy do zdziałania.

REDAKCJA.

Losy demokracji w powojennej dobie Europy.

Ajschylos, chcąc dać wyobrażenie o znaczeniu zwycięstwa pod Salaminą, zwracał myśl widzów ku wrażeniu, jakie to zwycięstwo sprawiło na zwyciężonych Persach. Dobrze więc może będzie, mówiąc o znaczeniu współczesnych pogromów, jakim ulega w powojennej epoce demokracja europejska, nie tyle zastanawiać się nad powodami do tryumfu tych wszystkich, którzy demokratyczne ustroje bądź złamali, bądź skrępowali, ile raczej nad naukami, jakie stąd płynąć winny dla rzesz ludowych, które bądź całkowicie, bądź częściowo odczuwają skutki tego, coby można nazwać „spadkiem akcyj" idei ludowładczej, a nawet gdzieniegdzie jej zupełnym krachem.

Mówi gdzieś Szekspir, że nadużycie wolności sprowadza takie same skutki, jak nieumiarkowanie w jedzeniu: konieczność dłuższego postu. Demokracja podziela z natury rzeczy losy wolności. Przyjaciele tedy demokracji w szukaniu środków dla jej odrodzenia, zmierzać winni przedewszystkiem do ustalenia przyczyn jej klęsk w niej samej i w wewnętrznych warunkach, wywołujących osłabienie jej sił twórczych i obronnych.

Powtarza się nieraz z dumą, że wielką wojnę wygrały państwa demokratyczne, że runęły w niej mocarstwa, oparte na jedynowładztwie i oligarchji. Nie można jednak zapominać, że stało się to jedynie dlatego, że demokracje zachodnie w swoich wewnętrznych ustrojach w epoce przedwojennej ułatwiły selekcję kierowniczych talentów militarnych i administracyjnych, lepszą zbiorową intelektualną organizację pracy i większe bogactwa środków, umożliwiających przetrwanie lat złowrogich.

Jeżeli idzie jednak o sam okres wojenny, zwycięskie demokracje prędko zostały doprowadzone do zrozumienia, że zachodzi konieczność wyrzeczenia się na czas walki znacznej części przywilejów i przyzwyczajeń ludowładczych na rzecz zbiorowej karności, poddanej woli i rozkazodawstwo jednostek, odpowiedzialnych dziejowo za zwycięstwa lub klęskę. Był to w ciągu czterech lat imperatyw instynktu samozachowawczego każdego z walczących narodów. Nie mogło to nie wywołać doniosłych, powszechnie dostrzegalnych następstw w dobie powojennej: umysłowość polityczna społeczeństw żyjących, przed wojną w rozkwicie demokratycznego porządku rzeczy, o ile nawet nie doznała ciężkich kalectw organicznych, to w każdym razie uległa zmianom w trybie myślenia o „najlepszym rad sposobie".

Jeżeli część ludności i jej wybieranych przedstawicieli pod wpływem „reakcji pokoju" domagała się nietylko jaknajszybszego powrotu do pełnego samostanowienia najszerszych mas o wszystkich zagadnieniach wewnętrznych i międzynarodowych, ale nawet znacznego rozszerzenia przywilejów tych mas w duchu ich przewagi nad czynnikami, nawykłemi już do wyłącznej troski o rację stanu państw w erze bezpośredniego niebezpieczeństwa, część druga broniła się przed szybkością tego powrotu, a nawet nie ukrywała dążeń do utrwalenia praw, jakie nabyła w wyjątkowych warunkach minionej wprawdzie, ale może nie bezpowrotnie, ery.

Katastrofa demokracji rosyjskiej, zbyt słabej, aby oprzeć się przewrotowi, który pod pozorem ideologji komunistycznej i dyktatury proletarjatu zaprowadził „bandytokrację" i nie bez chwilowego powodzenia usiłował ją narzucić także w Niemczech i w Węgrzech, dostarczyła przemawiających do przekonania argumentów, że tylko silna, trwała i skoncentrowana władza, a więc władza zawsze w demokracjach do ustanowienia trudna, może skutecznie stawić czoło grozie, spiętrzonej nad cywilizacją.

Nie tradycje jońskiego ducha demokracji ateńskiej, ale raczej przykazania doryckiego ducha Sparty stają się wskutek tego dzisiaj ideałem współczesnej umiejętności, kultury rządzenia. Demokracja, rozumiana w arystotelesowem określeniu, jako zwyrodnienie „politei", rzeczy publicznej, rzeczy pospolitej, jako rząd wykonywany „tylko na korzyść proletarjatu" („pros te symferon to ton aporon"), staje się coraz częściej „odrzucona do lamusa przeżytków dziejowych". Nawet tam, gdzie nie wypowiedziano jej otwartej wojny, nawrócono raczej do tezy Izokratesa, zalecającego rządy, któreby były „demokracją pomięszaną z arystokracją" („ten demokratian ten aristokratia menigmenen"), rządy, któreby spoczywały w rękach „fachowców rządzenia", dostarczanych przez klasę materjalnie uprzywilejowaną, a działających w charakterze „sług ludu", mogącego ich nagradzać lub karać, ale nie mającego prawa narzucać im swojej woli.

Jeżeli idzie o bliższe nam doświadczenie z ostatnich lat ośmiu, socjologiczny ich przebieg dałby się może scharakteryzować w następującym skrócie według greckiej politycznej terminologji. „Aristos", wyniesiony do moralnego jedynowładztwa przez zbrojny „demos" po zrzuceniu jarzma niewoli, oddał władzę „demo-

sowi", który w walce zbrojnej o wolność nie brał udziału i polecił mu według swej woli ustanowić ustrój państwa tworzącego się, broniącego się jeszcze przed ponowną falą napadu wroga. „Demos" miał wybrać pomiędzy bazyleją, arystokracją i politeją: wybrał bez wahania politeję. Większość pełnomocników demosu poczęła atoli schlebiać różnym odłamom tłumu i dogadzać interesom własnym, demokracja — przeradzać się w ochlokrację i zwykłym trybem tego procesu dążyć ku oligarchji za pomocą nie przebierającej w środkach demagogji. „Aristos" ujął wtedy nanowo w ręce ster „politei", pozostawiając jej nadal demokratyczną formę, ale zaprowadzając w niej zmianę ustroju w kierunku dobitnego rozdziału pomiędzy przywilejami prawodawczemi i kontrolnemi przedstawicieli „demosu", a przywilejami władzy, powołanej swobodną wolą Elekta Politei w zakresie administrowania państwem i rozporządzania jej siłą zbrojną, w zakresie prawodawczej inicjatywy oraz w zakresie prawa odwoływania się do ogółu obywateli o wybór innych pełnomocników.

Demokracja w Polsce niema żadnego powodu do rozpaczy z powodu tego stanu rzeczy: ograniczenie jej arbitralnej samowoli może mieć dla niej to samo znaczenie, jakie dla organizmu chorego i słabego ma działanie noża chirurgicznego, usuwającego ogniska chorobotwórcze. Niewątpliwie tego rodzaju operacje lecznicze są przykre i bolesne, niewątpliwie osłabiają i rozdrażniają organizm, gdy towarzyszy im ciężki upływ krwi. Rekonwalescencja jest — nie może być inaczej — przewlekła i niewykluczająca niebezpieczeństw dopóty, dopóki nie wróci stan normalny. Równowaga i harmonijne współdziałanie pomiędzy władzą ustawodawczą i władzą wykonawczą musi być ostatecznym celem sztuki leczenia. Nie wystarczy do tego jednak uznanie i zrozumienie tego celu przez jednostki w rządzie i przez jednostki w sejmie. Ogół obywateli musi sobie z tego celu zdać jasno sprawę i do jego osiągnięcia lekarzom demokracji dopomódz.

Narzekający krytyczny pesymizm z jednej strony, a bezprzytomne wichrzenie z drugiej, mogą tylko opóźnić proces wymagający spokoju wewnętrznego, cierpliwego wytrwania, a nadewszystko pracy nad rozwojem dojrzałości ducha publicznego wśród mas, na których zaciążyć musi ostateczna odpowiedzialność, za byt i jutro państwa. Bo taka jest już natura praw dziejowych, że demokracja jest podstawą wolności, bez której zapewne mogą istnieć wielkie państwowe bezduszne sztuczno-twory, ale bez której nie może być mowy o niepodległości politycznego bytu narodów.

Kazimierz Ehrenberg

DWA ŚWIATY.

Koncepcja niepodległej Polski, krystalizująca się zupełnie konkretnie w umyśle Józefa Piłsudskiego w tych czasach, kiedy jego odwieczni adwersarze z „demokracji narodowej" nieśmiało wysuwali hasło miejskich samorządów, jako swój postulat maksymalny, skromniejszy, niżeli była im gotowa przyznać rosyjska partja „kadetów" (autonomja) — opierała się na programie zjednoczenia w granicach Rzeczypospolitej ziem historycznych Polski, z zastosowaniem jednak demokratycznych zasad XX stulecia.

Program ten—wielkiej Federacji wschodnio-europejskiej pod kulturalną i polityczną hegemonją Polski— jest, jak dotąd, jedynym programem, dającym gwarancję trwałości i potęgi Państwa Polskiego.

W poprzek zamierzeniom Piłsudskiego stawał zawsze obóz, który się mienił „narodowym", chociaż jeszcze w przeddzień wojny wódz jego na łamach oficjalnego organu partji głosił *„że nas Polaków nie stać na godność narodową!"*

W okresie przedwojennym obóz ten hasło niepodległości uważał za szkodliwe mrzonki; czasu wojny orężnej walce o wolność przeciwstawił program zjednoczenia ziem polskich pod carskim knutem i wyrzekał się Wilna i Lwowa na rzecz Rosji. W pierwszych chwilach niepodległości wołał obłudnie o obronę Lwowa, na barykadach którego umierali legjoniści Roi i Karasiewicza — Tokarzewskiego, a na tyłach wojsk walczących rzucał kamienie pod nogi pierwszemu rządowi Rzeczypospolitej; i przetrzymywał we Francji 50-tysięczną, świetnie wyekwipowaną armję Hallera.

Zdradą mienili „narodowi-demokraci" manifest wileński Naczelnego Wodza, który całą Białoruś rzucił sercem ku Polsce; zdradą marsz na Kijów i odezwę żytomierską, które ze sfederowanej z Ukrainą Rzeczypospolitej miały uczynić pierwszą na wschodzie Europy potęgą. Lekceważyli Gruzje i tatarów krymskich, którzy w Kijowie, oddawali swe kraje pod opiekę i protektorat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Piłsudski wygrał wojnę; obóz prawicowy zdołał przeprowadzić to, że przegrano pokój. Bratnie narody ukraiński i białoruski przepołowiono linją rozbiorów. Rzeka Berezyna i Dniepr znalazły się daleko poza słupami granicznemi.

Postawili tezę, aby wziąć tyle ile można strawić, to znaczy spolonizować *per fas et nefas*; ale w swej chciwości nie umieli nawet tej tezy przeprowadzić konsekwentnie. Wzięli za dużo; ludu białoruskiego i ukraińskiego nie przełkną ani oni, ani nawet całe społeczeństwo polskie.

Nieprawdą jest aby w dziejach odbudowy Polski endecja nie miała swej karty. Do zdobycia niepodleg-

łości ręki nie przyłożyła — to prawda; ale umiała zwichnąć federacyjny rozmach młodego Państwa i wtłoczyć go w dzisiejsze ramy straszliwych trudności wewnętrznych i międzynarodowych.

O cóż im chodzi. Jak pojmują oni interes Państwa? Nie pojmują go wcale; nie obchodzi on ich, utożsamiają go z interesem własnym, własnych chciwych żołądków i ciasnych, fenatycznych, nietoleracyjnych duszyczek. Budzi się w nich instynkt gnębiciela, dla którego rozkoszą jest pastwić się nad słabszymi. Dla nich policjant nie spełnia swego obowiązku, jeżeli nie zmusza strajkujących robotników do pracy, jeżeli nie kopie aresztowanego, jeżeli nie pilnuje, by dziecko ukraińskie nie śmiało wyrzec słowa w ojczystym języku.

Rzucili hasło, że jedynym gospodarzem Polski może być Naród Polski. Ale dla nich Naród Polski to nie ta dwudziestomiljonowa rzesza, która mówi, myśli i czuje po polsku: naród to koła czytelników różnych dwugroszówek, to dewotki, idące za przewodem rozpolitykowanego, ciemnego duchowieństwa; to ci, którzy śpiewając „Rotę", rzucają kamieniami w powóz Pierwszego Prezydenta.

Od chwili ukończenia wojny i zniknięcia bezpośredniego niebezpieczeństwa warcholstwo endeckie rozpoczęło wściekłą ofensywą o władzę. Piłsudski, związany urzędem, milczał. Poprzez krew Prezydenta i judaszowe srebrniki Hamerlingów dorwało się wreszcie panowania. A choć za czasów Władysława Grabskiego odsunięte zostało od najwyższych urzędów — panowało dalej i pleniło się w społeczeństwie.

Trzech lat było potrzeba, aby ciskane z pustelni sulejówkowskiej pioruny obudziły sumienie społeczeństwa! Endecy od wpływu na życie polityczne ustali odsunięcie *na zawsze.* Ale pozostał plan ich rządów: rozgoryczenie i zaognienie na Kresach, trudności międzynarodowe, katastrofa gospodarcza, którą z trudem udało się zażegnać. W artykule dzisiejszym mówimy tylko o pierwszem. Gdzież są ludzie, którzy nieśli na Białej Rusi hasło łączenia się z Polską? Siedzą dziś w więzieniach za zdradę kraju! Gdzież jest 400 szkół białoruskich, otworzonych w 1919/20 roku, w których szerzono wśród dzieci białoruskich miłość wspólnej Ojczyzny — Polski? Śladu z nich niemal nie pozostało! Gdzież są żołnierze Pawlenki, którzy w 1920 r. zasłonili przed Budiennym liniję Dniestru? Pewnie organizują napady na posterunki policyjne we Wschodniej Małopolsce! Czy można im się dziwić? Czy można wszystko przypisywać agitacji?

Owszem! Ale agitacji wywrotowych żywiołów endeckich. Propagandzie państwowego terroru i bata. Propagandzie prześladowania religijnego, społecznego i narodowościowego.

Jeżeli kresy mają być nasze, nietylko kordonem granicznym, ale i sercem ludności, musimy wrócić do polityki Piłsudskiego, do ideologji manifestów wileńskich i żytomierskich Naczelnego Wodza! Musimy stworzyć równoprawnych, zadowolonych, a więc lojalnych synów naszej wspólnej Ojczyzny. Musimy zostawić miejscowym kresowym, elementom zarządzanie miejscowemi sprawami. Drogą miłości, drogą przebaczenia, a nie żadnemi sztuczkami ordynacji wyborczej dojdziemy do kulturalnego wpływu starszego brata Polaka — na młodszych braci Ukraińca i Białorusina, zrobimy z nich obywateli!

Piłsudski w kwestji narodowościowej, jak i w innych, nakreślił jasny program. Ale nawet jego wielkiej mocy nie starczy, aby go samemu zrealizować. Pracę nad tem musi wziąć w swe ręce społeczeństwo, w pierwszym rzędzie — młoda demokracja, co niedawno łamy akademickie porzuciła. Chodźmy, młodzi sądownicy, samorządowcy, lekarze, kooperatyści, a przedewszystkiem nauczyciele i nauczycielki! Musimy wymieść to wszystko, co lata endeckiego nierządu naniosły na Kresy. Polska, ta Polska, którą z krwi i trudu Legjonistów budował Józef Piłsudski nie będzie dla Białorusina i Ukraińca symbolem brutalnego policjanta i przedajnego urzędnika. Sama — sprawiedliwa, mocna, nieskazitelna, wysoko niosąca godność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, karząca nieprawości, ale wybaczająca błędy ze szlachetnych płynące pobudek, przywiąże do siebie bratnie ludy i stanie się również i ich Ojczyzną.

Naszem to jest zadaniem. Zadaniem ciężkiem i trudnem, gdyż z jednej strony walczyć będziemy musieli z fanatyzmem i nieufnością skrzywdzonych ludów, z drugiej — z antypaństwową, obłudną robotą obozu, który mieniąc się obozem „Wielkiej Polski" granice tej Polski zakreśla do ciasnego koła własnego interesu.

Ale w walce podtrzymywać nas będzie myśl o Wodzu, który umiał nam nietylko wskazać drogę, ale i na osobistym pouczyć przykładzie, ile może uczynić myśl człowieka, oparta o nieugiętą wolę i nieskazitelny kryształ duszy!

Do nas należy tylko, w miarę naszych skromnych możności, realizować myśl Jego i drobnym podrzymać wysiłkiem olbrzymią pracę Jego życia.

Wilno, 19 marca 1927 r. *Wład. Sier.*

Biuletyn Informacyjny Głównego Zarządu Partji Pracy (Nr. 8 z dnia 16 maja r. b.) pisze: „Rozpatrując z perspektywy ubiegłego roku ogrom pracy nad uzdrowieniem państwa, podjętej przez rządy pomajowe, widzimy, iż idą one zasadniczo w trzech kierunkach:

1) Przywrócenie moralności w życiu publicznem i przebudowa polskiego obywatela w myśl haseł państwowo-twórczych,
2) Ulepszanie politycznego ustroju państwa.
3) Poprawa życia gospodarczego.

GOSPODARCZE SKUTKI PRZEWROTU MAJOWEGO.

W książce, zatytułowanej „Druga inflacja polska”, prof. E. Taylor, jeden z bardziej światłych przedstawicieli obozu narodowo-demokratycznego, stwierdził nie bez żalu, iż wbrew jego przewidywaniom złoty po zamachu majowym nie tylko nie spadł, lecz — przeciwnie — podniósł swą wartość. Ten szczery odruch wszechpolskiego uczonego jest bardzo charakterystyczny dla obozu narodowych defetystów, którzy nie umieją sami opanować kryzysu walutowo—gospodarczego (jesień 1923 r. i wiosna 1926 r.), ani też nie mogą i nie chcą wierzyć, iż przeciwnik zdoła to uczynić wbrew najgorszym horoskopom. Stwierdzić również należy, iż szerokie koła społeczeństwa, nawet częściowo te, które ze względów politycznych przechylały się na stronę marsz. Piłsudskiego, nie miały wielkiej wiary w gospodarczo pomyślny rezultat przewrotu. Obawiano się hiper-inflacji, drukowania złotego na potrzeby skarbowe, kolosalnej drożyzny, krachu i — katastrofy. Obóz narodowo-demokratyczny szerzył te obawy zupełnie świadomie i celowo, inni powtarzali te poglądy bezkrytycznie i niewolniczo.

Rzeczywistość zadała kłam defetyzmowi bałamutów i bałamuconych. Kurs dolara, który w maju, w czasie walk i w okresie skrajnej niepewności, przekroczył 11 złotych, w czerwcu obniżył się samorzutnie (bez używanej dawnemi laty interwencji) do 10 złotych, poczym spadł do 9 złotych, obecnie zaś utrzymuje się poniżej tego poziomu. Kurs waluty jest jednym z najlepszych wskaźników i barometrów sytuacji gospodarczej w państwie, ta zaś zależy od całego szeregu czynników, jak: bilans handlowy i płatniczy, wysokość produkcji przemysłowej, stosunki kredytowe (ilość i stopień płynności kapitałów) oraz finansowa polityka państwa. Czynnikom tym należy się specjalne omówienie.

Rozwijający się pomyślnie handel zagraniczny usuwał powoli pozostałość złych skutków deficytu roku gosp. 1924/25. Dzięki względnie korzystnym zbiorom zboża w 1925 i 1926 r., jako też dzięki stosowaniu daleko idących ograniczeń importowych deficyt handlu zagranicznego, wynoszący w 1925 roku 331 miljonów złotych w złocie przemienił się na saldo czynne bilansu handlowego, wynoszące 410 miljonów zł. w zł. w 1926 roku*). Na tak radykalną poprawę bilansu handlowego, a co za tem idzie — płatniczego i kursu waluty wpłynął nietylko, jak chcą defetyści, węglowy strejk angielski (w 1925 r. wywieziono z Polski węgla za 144 milj. zł. w zł., a w 1926 r. — za 252 milj. zł. w zł.), lecz i wzmożenie wywozu innych artykułów, jak zboża, cukru, nafty, cynku i t. p. Wbrew zapowiedziom „proroków” Obozu Wielkiej Polski zakończenie strejku w Anglji nie przyniosło katastrofy bilansu handlowego, gdyż aż do chwili obecnej wszystkie miesiące zamykają się nadwyżką. Mniejsza zresztą o węgiel: od września 1925 r. do kwietnia 1926 r. bilans handlowy był również — i to mocno — dodatni, a jednak złoty spadał. Czyżby rząd marszałka Piłsudskiego wyczarował poprawę złotego?

Czary i cuda w dziedzinie gospodarczej są wykluczone. Zamiast nich działa świadomie zaufanie (wzgl. jego brak) ze strony t. zw. czynników gospodarczych do Kierowników nawy państwowej. Ci sami ludzie (przemysłowcy, kupcy i finansiści), którzy nie mogli żywić zaufania do rządów Grabskiego, Skrzyńskiego i Witosa, odzyskali zaufanie do rządu z chwilą, gdy ster władzy, władzy realnej, nie papierowej, od kaprysów sejmu uzależnionej, ujął marszałek Piłsudski. Nie poszedł on ani na drogę targów i kompromisów z obozem Lewiatana czy związku Ziemiam, ani na drogę eksperymentów społeczno-gospodarczych, lecz zupełnie jasno i otwarcie, szczerze i niedwuznacznie zainicjował politykę kapitalistyczną w najlepszem sensie tego słowa. Ta wyraźna polityka rychło zaczęła wydawać owoce. Produkcja wzrasta w szybkiem tempie: surówki żelaza wytworzono w I półroczu 146 tys. tonn, w II zaś — 191 tys., stali 304 tys. tonn (I półr.) i 492 tys. (II półr.), cynku—59 tys. tonn i 64 tys.*). Przeciętny dzienny naładunek kolei wynosił w I półroczu 11,4 tys. wagonów, w II półroczu — 15,5 tys. wagonów. Prywatny ruch budowlany w miastach, liczących ponad 50,000 mieszkańców, wzrasta jak następuje*):

	1925	1926 (I—III kwartał)
rozpoczęto nowych budowli	1,206	1,589
zakończono budowli	559	899

Miarą wzrostu tempa ogólnej wytwórczości jest spadek liczby bezrobotnych: W marcu 1926 r. liczono 296 tysięcy bezrobotnych, w rok potem już tylko 204 tysiące a więc o $^{1}/_{3}$-cią mniej.

Wzmożenie produkcji pozostaje stale w ścisłym związku z poprawą stosunków pieniężno-kredytowych, które od dwuch lat stały w Polsce bardzo niepomyślnie. Po przewrocie majowym wzmaga się zaufanie szerokich rzesz ludności zarówno do instytucyj kredytowych, jak i do rządu, który w oczach mas uchodzi za faktycznego dłużnika. W 115 komunalnych kasach oszczędnościowych i 79 spółdzielniach kredytowych (wziętych, rzecz prosta, tylko dla przykładu) było w marcu 1926 r. 39 miljonów złotych na rachunku

*) *Wiadomości Statystyczne* № 2 i następne w 1927 roku.

*) Tamże.

wkładów, po roku zaś — 78 miljonów, a więc 2 razy tyle *). Wkłady w 14 największych bankach akcyjnych ze 158 miljonów (marzec 1926 r.) wzrastają do 226 miljonów (luty 1927 r.), a więc 1½ raza *). Dzięki zwiększeniu się ilości gotówki, spada stopa procentowa, która na rynku prywatnym dochodziła przed rokiem do 10% w stosunku miesięcznym, dziś zaś nie przekracza 2—3%; stopa dyskontowa Banku Polskiego spada z 12% na 8% rocznie. W rezultacie tych wszystkich czynników i poprawy kursu złotego wskaźnik kursu akcyj, wynoszący w maju 1926 r. niecałe 11, wzrasta w kwietniu 1927 r. do 31, a więc niemal 3-y krotnie *). Miarą zaś wzrostu zaufania zagranicy do polskiej gospodarki jest fakt, iż przeciętny kurs 8% pożyczki dolarowej na giełdzie nowojorskiej w maju 1926 r. wynosił 84, w marcu zaś 1927 r. — 96% wartości nominalnej.

Najgłówniejszy atoli wpływ na stosunki, o których mówiliśmy wyżej, wywarła finansowa sytuacja państwa. Wbrew uczonym i nieuczonym pesymistom, którzy widzieli już katastrofę inflacji i deficytu, rok 1926 zamknięty został nadwyżką 54 miljonów złotych, kiedy rok 1925 skończył się 138 miljonami niedoboru, a na rok 1926 preliminowano również deficyt w kwocie 12 miljonów. O ile I półrocze 1926 r. zakończono deficytem w kwocie 71 miljonów, o tyle II półrocze dało 125 miljonów nadwyżki *). Nie bez wpływu na ten pomyślny rezultat pozostało energiczne ściąganie podatków, poprawa gospodarki monopoli i przedsiębiorstw państwowych, tudzież oszczędność w gospodarowaniu groszem państwowym. A mimo to rząd przywrócił urzędnikom państwowym pensje z 1925 r., zmniejszone za rządów koalicji, obecnie zaś — dzięki równie pomyślnej sytuacji skarbowej — nosi się z myślą wydatniejszej zwyżki płac urzędniczych. Co najważniejsze, upadły obawy inflacji na cele skarbu, albowiem obieg biletów zdawkowych i bilonu, którym tak bardzo szafował Grabski, z 470 miljonów w lipcu 1926 r. spadł do 370 miljonów w marcu b. r. *). Zmniejszenie obiegu waluty skarbowej o 100 miljonów (i to bez pożyczki zagranicznej) dowodzi, że rząd marsz. Piłsudskiego docenia niebezpieczeństwo, płynące z inflacji skarbowej, to też zastosował on politykę odwrotną, politykę deflacji: Nadwyżki, uzyskane z podatków monopoli, użył rząd nie na cele doraźnych a mało skutecznych inwestycyj, lecz przedewszystkiem na spłatę swych zobowiązań względem Banku Polskiego, zmniejszając swe zadłużenie z 50 na 25 miljonów. Ta polityka pozwoliła jednocześnie Bankowi Polskiemu podnieść kursowe zabezpieczenie kruszcowo — walutowe banknotów do 102%, co nie mogło pozostać bez wpływu na zaufanie zagranicy do naszej instytucji emisyjnej.

*) Tamże.

W życiu gospodarczem główne znaczenie mają cyfry. I oto te zimne liczby mają wielką wymowę, gdy używamy ich dla zobrazowania całorocznej działalności rządów marsz. Piłsudskiego. Mówią nam one jasno i wyraźnie, iż dopiero po przełomie majowym, którego bodaj że najgłówniejszym celem była odbudowa zaufania społeczeństwa we własne siły, we własne państwo i we własną gospodarkę, życie gospodarcze mogło po raz pierwszy w Niepodległej Polsce szeroko i szczerze odetchnąć, nabrać rozmachu i wykazać swe niewątpliwe wartości. Wbrew krakaniom i powątpiewaniom jednych, wbrew nadziejom spekulujących na katastrofę drugich — marszałek Piłsudski swą 12-sto miesięczną polityką dowiódł, iż hasłu: „wyścigiem pracy do potęgi jutra" — potrafi On nadać taką samą żelazną treść, jak hasłu zbrojnej walki o Niepodległość Polski.

K. Sokołowski.

ORGANIZACJA OBRONY NARODU PO PRZEWROCIE MAJOWYM.

Stara maxyma: „Si vis pacem, para bellum" i w dniu dzisiejszym nie straciła wiele na aktualności. Jeśli wszystkie narody zbroją się gorączkowo, to nie tylko dlatego, by chciały osiągnąć przewagę nad przeciwnikiem, gdyż, wobec zbyt rażącej często dysproporcji sił między sąsiadami byłyby to marzenia ściętej głowy. Ale najsłabszemu nawet państwu idzie o wpojenie najsilniejszemu nawet przeciwnikowi przekonania, że jego ewentualne zwycięstwo byłoby okupione zbyt drogo, by mu się wojna opłaciła. W stosunkach między państwami jest jak między ludzmi, liczą się tylko z silnymi i pewnymi siebie. I dlatego najsłabsze nawet narody nie mogą zrezygnować z zagadnień obrony zbrojnej.

Wielka wojna światowa dała cały szereg doświadczeń w zakresie tej obrony. Wykazała ona, że wojny prowadzą teraz nie tylko same armje, ale i całe narody. Wobec tego organizowanie państwa do wojny musi objąć te obydwa czynniki.

Warto się zastanowić nad stanem tego zagadnienia przed majem roku zeszłego i nad tem, co w tej dziedzinie zostało uczynione od dni pamiętnego przełomu majowego.

Każda wojna wymaga jednolitego kierownictwa, trwałego i możliwie niezależnego od tarć i walk politycznych. Sama wojna, aczkolwiek wiąże się ścisłym splotem z całym szeregiem zagadnień politycznych, ekonomicznych i społecznych, jest problemem zbyt specyficznym, a w swoich objawach i wynikach zbyt

obszernym i doniosłym dla państwa, by nawet pokojowe przygotowania jej uzależniać od takich czy innych wahań i układów stosunków polityczno-partyjnych w społeczeństwie oraz rozpraszać je na szereg czynników, decydujących o tych rzeczach. Potrzeba więc jednej głowy i jednej ręki, samodzielnej i niezależnej politycznie, któraby się zajęta fachowem przestudjowaniem i przygotowaniem koniecznej obrony kraju Minister spraw wojskowych jest zbyt niestałym czynnikiem z powodu swego charakteru politycznego, z powodu swego udziału w ciele o tak politycznym charakterze, jak gabinet ministrów, zależny od wahań i tarć politycznych Sejmu i społeczeństwa, by mógł gwarantować stałość i ciągłość prac i planów obronnych i niezależność tych prac od wpływów politycznych. A stwierdzić trzeba, że do dni majowych minister spraw wojskowych był właściwie jedynym i wyłącznym kierownikiem spraw wojskowych, i to zarówno w zakresie administracji pokojowej, jak i w zagadnieniach czysto wojennych. Konsekwancje były widoczne aż nadto. Brak było myśli przewodniej, brak było ręki, naginającej wszystkie poczynania wojskowe do tego najważniejszego punktu przygotowań *obronnych*, jakim powinien być plan wojny. Wszelkie wahania polityczne odbijały się na pracy armji w sposób ujemny.

Dni majowe przyniosły zasadniczy przewrót. Ustanowienie Generalnego Inspektoratu Armji było stworzeniem wielkiego mózgu wojska, mózgu czysto wojskowego, ujmującego wszystkie sprawy armji z punktu widzenia obrony kraju i pod tym kątem widzenia wymuszającego rozstrzyganie wszelkich spraw wojskowych. Inspektorat w wysokim stopniu uniezależniał armję od walk partyjno politycznych, gdyż, aczkolwiek pokojowe kierownictwo i administracja armji spoczywa nadal w rękach Ministra Spraw wojskowych, jednakże ten ostatni, przy wszystkich swoich posunięciach liczyć się musi poważnie ze zdaniem Generalnego Inspektora. Abstrahuję tu w tej chwili od faktu, że władze generalnego Inspektora i Ministra Spraw Wojskowych spoczywają w tej chwili w rękach jednej osoby. Jedność ta jest w tej chwili bardzo dogodna, ze względu na to, że w obecnych, jeszcze nieuporządkowanych stosunkach jednoczy rozkazodawstwo, ułatwiając decyzję i usprawniając kierownictwo sprawami reorganizacyjnemi, ale w zasadzie sytuacja taka nie będzie trwała. Pomijam również, że Ministrem Spraw wojskowych obecnie, a prawdopobnie jeszcze szereg lat jest i będzie generał czynnej służby, reprezentujący bądź co bądź pierwiastek fachowo-wojenny. W zasadzie jednak w przyszłości będzie nim osoba cywilna, w stosunku do której tem większą rolę i znaczenie będzie miał Generalny Inspektor.

Ustanowienie Generalnego Inspektora jest tem ważniejsze, że nie został on wtłoczony w ramki ustawy. Aczkolwiek ustawa byłaby formą bardziej uroczystę kreowania wodza Naczelnego, jednakże stwierdzić należy, że byłaby ona jednocześnie postacią bardziej skostniałą, ciasną i mniej życiową. Dekret ułatwia zastosowanie szczegółów, i drobniejszych zasad do wymagań rzeczywistości.

Sposób rozwiązania tego zagadnienia pozwala potrzebne szczegóły zmienić również w drodze dekretu, w myśl doświadczeń i potrzeb jedynie i wyłącznie rzeczowych i fachowych. Unika się zaś w ten sposób, w razie potrzeby usunięcia braków i niedociągnięć, rzucania całej instytucji, mocno wrażliwej na wstrząśnienia, na zmienne flukta walk politycznych partyj sejmowych.

W ten sposób Generalny Inspektorat stał się żywą głową, obejmującą całokształt zagadnień wojennych. Pozostałe instytucje i urzędy M. S. Wojsk. pracują już według postulatów wojennych, wyrażonych w planach Generalnego Inspektora.

Jeśli zostało w ten sposób rozwiązane zagadnienie przygotowania do obrony kraju w ramach armji, to stwierdzić należy, że zajęcie się drugą częścią zagadnienia również nie było powierzchowne. Gwoli zadośćuczynieniu hasłu „armja-narodem, naród armją", jeszcze w zeszłym roku rozpoczęto pracę nad zorganizowaniem do wojny całego narodu. Zdanie, że wojnę współczesną prowadzi cały naród, jest niemal na ustach wszystkich. Ale jak mało czyniono dotąd dla jego realizowania. Zdanie to, głoszone bardzo chętnie, przestawało jednak być popularne, gdy się schodziło na grunt realizacji głoszonych haseł. Więcej jeszcze, przy konsekwentnem przeprowadzaniu realizacji powyższych zasad, napotyka się na zwartą i zorganizowaną opozycję, oburzającą się na „militaryzację" państwa i społeczeństwa. A czyż można inaczej przygotować i zorganizować naród do obrony, jak dając mu cały szereg form i sposobów pracy, pojętych na sposób wojskowy! Społeczeństwo lubi się upajać frazesami o prowadzeniu wojny przez cały naród, ale nie lubi przygotowywać się do tego zadania.

Najbardziej znaną, a jednocześnie najdonioślejszą i najbardziej zwartą w sobie całością w dziedzinie przygotowania narodu do wojny, jest niewątpliwie kwestja wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Są to rzeczy zresztą zbyt już uznane, by trzeba było ich potrzeby dowodzić.

Sprawy te dawno są znane i uznane, ale tylko w teorji. Dopiero okres pomajowy przyniósł nam i w tej dziedzinie, jak i w całym szeregu innych potęgę działania miast dotychczasowej chęci słów. Odezwa Rady ministrów z listopada r. z. w sprawie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego nie była pustym jeno dźwiękiem. Utworzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego było wstępem i pod

stawą, od której miały się rozpocząć dalsze posunięcia w zakresie postawienia wychowania fizycznego na należytym poziomie. Po raz pierwszy w niepodległej Polsce zostały wyasygnowane kredyty na organizację i rozwój wychowania fizycznego w społeczeństwie. Utworzono szereg ośrodków wychowania fizycznego, mających zorganizować realną pomoc dla wszystkich, pracujących w tej dziedzinie oraz uzgodnić ich metody i poczynania na terenie całego państwa.

Z ramienia władz państwowych, a mianowicie: ministra Spraw Wewnętrznych, ministra W. R. i O. P. ministra Spraw Wojskowych rozpoczął działać Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który znowu, dla nawiązania ściślejszego kontaktu między społeczeństwem i lokalnemi władzami państwowemi, opracował projekt organizacji wojewódzkich, powiatowych i miejscowych komitetów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, chcąc tą drogę ujednostajnić kierownictwo temi pracami i uzgodnić inicjatywę społeczeństwa z zamierzeniami rządu. Nie sposób nie doceniać tych poczynań dla sprawy obronności Państwa.

Pomimo doniosłego znaczenia wychowanie fizyczne nie może spełnić zadania właściwego zorganizowania narodu do wojny. Rolę tę może spełnić natomiast przysposobienie wojskowe.

W zakresie przygotowania wojny, armja ma możliwości ograniczone. Ograniczone są one zwłaszcza w tych dziedzinach, które wnikają głęboko w społeczeństwo cywilne. Są to więc zagadnienia wyszkolenia i przygotowania rezerw, utrzymania sprawności rezerwistów, przygotowania i podtrzymania odpowiednich nastrojów w społeczeństwie, zorganizowania w najracjonalniejszy sposób całego życia społecznego na wypadek wojny, i t. p. Gdyby to armja miała zrobić, trzeba by poprostu wydać ustawę, organizującą militarnie całe społeczeństwo, byłoby to jednak rozwiązanie trudne, ryzykowne i mocno niepopularne. Tem niemniej konieczność jakiegoś rozwiązania tej kwestji była zrozumiała. Inna rzecz, że do dni majowych r. z. żadnych konkretnych prób rozwiązania tej kwestji nie było. Ograniczano się najwyżej do słów.

Dni majowe i w tej dziedzinie przyniosły zwrot zasadniczy. Prawda, że i teraz nikt nie myślał o przymusowem zorganizowaniu społeczeństwa na wzór militarny. Marszałek Piłsudski, jako wielki wychowawca narodu, nie uważał za możliwe prowadzenie pracy wychowawczej za pomocą sankcyj policyjnych, nieodłącznych od przymusu organizacyjnego. Jest natomiast obszerna dziedzina, która do tego czasu nie była wyzyskana w dostateczny sposób. Jest to i inicjatywa społeczna. Uzewnętrzniona w organizacjach i stowarzyszeniach przysposobienia wojskowego, stanowi potężny czynnik, aczklowiek formalnie uznawany, ale faktycznie do niedawna jeszcze niewykorzystany w sposób odpowiedni. Przysposobieniu wojskowemu postawiono konkretne cele i zadania. Zainteresowano się nim poważniej i przystąpiono do jego szerokiej i planowej rozbudowy. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego otrzymał zadanie pokierowania tym ruchem z ramienia władz Państwowych, zorganizowania go w myśl potrzeb obrony Państwa, dawania mu wytycznych i wskazówek, ujednostajniających pracę. Ten Urząd staje się niejako Sztabem Generalnym Stowarzyszeń P.W., będąc jednocześnie pośrednikiem między niemi a właściwym Sztabem Generalnym. Taka organizacja daje gwarancje, że praca stowarzyszeń p. w. pójdzie w kierunku pożytecznym i potrzebnym dla wojska, będąc całkowicie wykorzystaną dla sprawy obrony Państwa. Z drugiej zaś strony, pozwala przypuszczać, że Sztab Generalny, znajdując się w ten sposób w ścisłym związku ze społeczeństwem, będzie mógł wykorzystać dla swych zadań wszystkie siły społeczne, dotąd w olbrzymim stopniu dla obrony nie wyzyskane.

Przysposobienie wojskowe, będąc organizacją wojskową, staje się niejako wojskiem cywilnem, będąc zaś organizacją osób cywilnych, nie traci kontaktu ze społeczeństwem cywilnem, jak to, pomimo wszystko, daje się zauważyć z wojskiem. W ten sposób gra ono rolę pomostu międzu armją i społeczeństwem.

Zwrócenie baczniejszej uwagi na przysposobienie wojskowe miało już swoje konsekwencje. Stowarzyszenia p. w. rozwijają się z żywiołową siłę, pomnażając wielokrotnie zastępy swych członków. Prace ich staje się coraz bardziej konsekwentna i planowa.

Nie została pominięta również jeszcze jedna ważna dziedzina pracy przygotowawczej nad obronnością Państwa. Swego czasu gazety doniosły o konferencjach rządowych w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawach przemysłu wojennego. Zagadnienie to, pierwszorzędnej doniosłości w obecnej epoce techniki i nauki, było dotychchas jakoś dziwnie wstydliwie pozostawiane w cieniu. Rządy pomajowe zajęły się tą sprawę troskliwie, wychodząc ze słusznego założenia, że bez silnie rozwiniętego przemysłu, nawet najliczniejsza i najlepsza armja miałaby zbyt ciężkie zadanie do spełnienia. Krew ludzka jest najdroższym czynnikiem na wojnie, a oszczędzanie na technice musi być okupione sowicie właśnie tą krwią. I dlatego zajęcie się tą sprawą stanowi wielką zasługę rządu Marszałka Piłsudskiego.

J. Ciświcki.

Konferencja Stowarzyszeń Przysp. Wojsk.

W dn. 30 kwietnia i 1 maja odbyła się w Min. Spraw Wojsk. pod przewodnictwem generała Fabryckego, 2-go wiceministra, konferencja Stowarzyszeń Przysposobienia wojskowego, przy udziale Związku Strzeleckiego, Sokoła, Harcestwa, Społecznego Komitetu Przysposobienia kobiet, Zjednoczenia młodzieży polskiej, Kół młodzieży wiejskiej i wielu innych.

Ciekawe referaty, wygłoszone przez oficerów Sztabu Generalnego oraz Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, pozwoliły uczestnikom zapoznać się z potrzebami państwa i z zamierzeniami Rządu w tej dziedzinie. Może też konferencja ta wpłynie na organizacje społeczne w kierunku konsolidacji zamierzeń, zamiast dotychczasowego wzajemnego zwalczania się. *P.*

WARSZTATY LEPSZEGO JUTRA.

Uważny badacz życia polskiego, a zwłaszcza życia młodzieży, po przełomie 1920 roku dostrzec niewątpliwie musi jeden przejaw, który odgrywa niezmiernie doniosłą, jeśli nie wręcz dominującą, rolę: bunt przeciw współczesnej rzeczywistości. Bunt, w którym przytem zniecierpliwienia i irrealizmu jest bodaj o wiele więcej, niż uświadomionego niezadowolenia z istniejącego stanu.

Wywołane to jest szeregiem przyczyn. Wychowywaliśmy się wszyscy w „rajskiej dziedzinie ułudy" wielkiej spuścizny romantycznej; punktem wyjścia dla naszej ideologji i dążeń były dzieje z górą wiekowej martyrologji walk o Niepodległość, walk, na których ostatnie etapy własnemi oczyma patrzyliśmy, albo nawet w nich sami uczestniczyliśmy. Przez długie dziesiątki lat widzieliśmy w odzyskaniu własnego Państwa remedium na wszelkie dręczące nas zło; patrzyliśmy na ten Cel utęskniony oczami wygnańca Baryki, wierząc wraz z nim głęboko, że wyzwolenie Polski będzie równoznaczne z natychmiastową realizacją programu „szklanych domów".

To się jednak nie stało. Cud, w który wierzyliśmy, nie nastąpił... Nastąpić, rzecz prosta, nie mógł bez długotrwałych wysiłków społeczeństwa. Jednak ten pewnik logiczny nie był w stanie zapobiec uczuciu wielkiego zawodu, depresji i szarpiącemu zwątpieniu. Kontrast pomiędzy wyśnionym Ideałem a ponurą rzeczywistością był zbyt rażący, a oczv przerażał ogrom, zda się, bez miary ogólnego zniszczenia i pracy, potrzebnej do jego usunięcia. Z drugiej strony zabrakło nam tego widomego drogowskazu, jakim dla pięciu z rzędu pokoleń było dążenie do Niepodległości, a tymczasem po wielkiem natężeniu ideowem w okresie przedwojennym, po głębokich wstrząśnieniach nerwowych z lat wojny, jakże niewymownie trudno było wdrożyć się w szarzyznę pracy codziennej i zmienić szczytne hasla na język czynów, z jakim oporem przyszło nagiąć się do realizmu i prozaiczności dnia powszedniego.

Przez tyle czasu mieliśmy wzrok ciągle odwrócony od ziemi. Położenie polityczne kraju zmuszało nas do potępienia pozytywizmu. Wyobraźnia nasza karmiła się wyłącznie niemal alegorjami poetyckiemi, podniecała bohaterskiemi obrazami. I ten nagły zwrot ku prozie, ku codzienności, ta niespodziana konieczność stąpania mocno po ziemi bez wyraźnego, niejako namacalnego celu przed sobą — wywołać musiały daleko idące zniechęcenie szerokich kół młodzieży do t. zw. spraw ideowych, czyli, ściślej mówiąc, do udziału w życiu ideowo-organizacyjnem. Pojawił się silny prąd „aspołeczny", obejmujący m. i., choć nie wyłącznie, jednostki nieraz bardzo wartościowe, a sprzyjało także temu stanowi potworne wprost zdziczenie i wyjałowienie walk politycznych Polski Wyzwolonej.

Na zjawisko to trzeba spojrzeć z całym spokojem i ocenić je bez żadnych uprzedzeń. Nie będziemy oczywiście abstynencji od czynnej polityki utożsamiać bynajmniej z „aideowością" w znaczeniu indyferentyzmu przekonaniowego, który potępiamy z całą bezwzględnością. Dalecy jesteśmy również od chęci jakiejś „walki z partjami" lub np. tezy o szkodliwości należenia do partyj. Pragniemy jednakże wyrazić przekonanie, że w fakcie owego pewnego „odpolitycznienia" zainteresowań młodego pokolenia niema bynajmniej nic specjalnie groźnego: zgodnie bowiem z ogólnie uznaną zasadą społecznego podziału pracy — Narodowi i Ludzkości służy nietylko polityk zawodowiec, nietylko działacz, uczestniczący aktywnie i bezpośrednio w bieżących wydarzeniach politycznych, ale także wypełniać można swoją powinność wobec społeczeństwa niemniej rzetelnie i owocnie na każdej placówce pracy zawodowej.

O tę właśnie pewnego rodzaju *rehabilitację pracv zawodowej* i o podkreślenie jej znaczenia chodzi nam w niniejszych uwagach. Zmieniły się zasadniczo warunki naszego bytu politycznego, a w ślad za nimi i metody naszej pracy *społecznej.* Każdy rodzaj działalności w każdej bez wyjątku dziedzinie staje się pracą społeczną w najlepszem tego rozumieniu, jeżeli tylko dana jednostka w swojem głębokiem przeświadczeniu uważa pracę na tym posterunku za swój udział w budowie wielkiego gmachu Przyszłości, jeżeli widzi w niej swoje szczytne powołanie, treść i radość swojego życia, a nie jego przekleństwo.

Ofiarny heroizm minionego okresu wypada obecnie zastąpić przez znużenie trudu codziennego, przez stałe, równomierne natężenie umysłu i mięśni, oddanych w służbę harmonijnej i celowej konstrukcji. Bohaterstwo walki musi być zamienione na bohaterstwo pracy. Zdrowie stargane przy warsztacie fabrycznym, kalectwo odniesione w kopalni — są conajmniej równie chlubnemi dowodami męstwa, co rany, odniesione na polu bitwy. *Droga ku lepszemu Jutru wiedzie nas przez wysiłek tworzenia* i każdy, kto tylko swoich sił nie szczędzi, kto nie usiłuje okłamywać nieubłaganej rzeczywistości dźwięcznym frazesem, kto nie goni za blichtrem formy — przyczynia się do postępu życia naprzód.

Do czekającego nas trudu każdy z nas zaopatrzyć się musi w najbardziej udoskonalony, najbardziej precyzyjny oręż nauki współczesnej, odkładając do lamusa przestarzałe narzędzia. Ujmie nas w żelazne karby silna organizacja wytwórczości społecznej. A mimo tej nawskroś modernistycznej zewnętrzności, w treści naszego czynu tkwić będzie niepokalana poezja, niemniej prawdziwa od tej, która była w półtorawiekowych bojach o Wolność. W warczeniu motorów, w huku maszyn parowych, w pyle węglowym, w przyrodniczych preparatach, w naukowych formułach, w farbie drukarskiej, w katalogach bibljotecznych, w kzauistycznych przepisach prawnych, a przedewstkiem w plennym trudzie wychowawcy — mieści się moc nieprzebrana piękna moralnego, które jeszcze czeka na swoich piewców, zasługując na nich niemniej, niż bohaterowie Iljady lub „Boskiej Komedji". Trzeba umieć się tego piękna dopatrzeć w pozornej banalności i prozaiczności codziennej, w brutalnym nieraz realizmie naszych zwykłych zajęć, będących w gruncie rzeczy niczem innem, jak przetłomaczeniem wielkich idei na język życia powszedniego.

Koniecznem jest, rzecz prosta, zastrzeżenie, iż w tym pozytywnym stosunku do pracy bieżącej *nie wolno* posuwać się do skrajnej ostateczności. Poświęcenie się bowiem jednostki wyłącznie, a często i zgoła bezmyślnie, zajęciom zawodowym zwęża z reguły bardzo szkodliwie horyzont myślowy, przytępia uczuciowy stosunek do ludzi i powoduje zabójczą, zmechanizowaną szablonowość. Praca taka, pozbawiona ożywiającego ją ducha miłości wszechrzeczy, staje się ową symboliczną „miedzią brzmiącą" i słusznie, widząc to, wołał Żeromski, iż „Polsce trzeba na gwałt wielkiej Idei. Praca nasza musi bowiem być zawsze w służbie Idei, którą urzeczywistnia na ziemi, to też, spełniając w pocie czoła nasz obowiązek codzienny, nie wolno nam ani na chwilę tracić z oczu tych szczytnych celów, które ukochaliśmy na całe życie i do których stale dążymy. *Realizm nie może zwyrodnieć w małostkowości.*

Wierność dla Idei i realizm zwykłej pracy bynajmniej nie stoją w sprzeczności ze sobą i istnieć muszą równorzędnie. Te dwa momenty wytyczają łącznie kierunek naszego działania i żaden z nich nie powinien górować nad drugim. Godząc się zatem *w drodze wyjątku* na konieczne ustępstwa pod naciskiem chwili, nie wolno jednocześnie ustawać w dążeniu do urzeczywistnienia wyznawanej zasady; z drugiej zaś strony — nie można nadużywać bez potrzeby wielkich haseł dla doraźnej korzyści w sprawach bieżących.

Postęp powszechny przybliżamy przez działalność pozytywną. Na drodze tej nie powinno się tracić sił na zwalczanie tych zasad, które uważamy za błędne, lecz uczciwe; metodą właściwą w stosunku do nich jest *przedewszystkiem* przeciwstawianie programowi niesłusznemu — programu, w którego słuszność wierzymy, a wówczas najwyższy arbiter — życie rozstrzygnie samo, który z nich jest lepszy, t. zn. posiada głębszą i bardziej przemyślaną treść. Wszelką nieprawość należy jednak tępić bez kompromisu.

Ku lepszej Przyszłości dążymy jednocześnie przez stopniową przebudowę obecnego ustroju społeczno-gospodarczego i przez wychowanie człowieka, zdolnego do realizacji naszej ideologji, *ideologji Piękna i Konstrukcji*. Dlatego też w naszych pierwszych szeregach kroczyć muszą przedewszystkiem ludzie czynu i wychowawcy.

J. First.

SŁOWA I CZYNY.

Uwagi o książce Daszyńskiego *).

Trzy elementy są istotne w pracy posła Daszyńskiego:

1) krytyka regime'u przedmajowego,
2) krótki opis przewrotu i wreszcie
3) krytyka regime'u pomajowego.

Dla nas interesujące są elementy pierwszy i trzeci. W artykule niniejszym zreferujemy te dwa elementy pracy Daszyńskiego, podkreślimy w nich poglądy, które podzielamy, będziemy starali się obalić poglądy, naszem zdaniem, fałszywe, wypowiemy kilka uwag w sprawach, przez posła Daszyńskiego przemilczanych, choć wiążących się istotnie z przewrotem majowym. Wreszcie podkreślimy pewne niedociągnięcia w książce wybitnego przywódcy P. P. S-u.

Większość zarzutów, związanych ze stanem Polski „przed majem" i podniesionych przez Daszyńskiego dotyczy t. zw. „Chjeny" i „Chjeno-Piasta".

---

*) Ignacy Daszyński: „W Pierwszą Rocznicę Przewrotu Majowego", studjum polityczne, Warszawa 1927 r., str. 66.

Zarzuca się blokowi „Chrześcjańskiej Jedności Narodowej”, że składał się z partji wychowanych w tradycjach najgorszego lekceważenia polskiej władzy wykonawczej. Dalej następują niemniej ważkie zarzuty: ze złości do Piłsudskiego partje późniejszej „Chjeny” pozbawiły (przy uchwalaniu Konstytucji) Prezydenta prawa rozwiązania sejmu; „Chjena” ponosi moralną odpowiedzialność za zamordowanie Prezydenta Gabrjela Narutowicza; przy pomocy ludzi brudnej sławy stworzono blok Chjeno-Piasta. Ten blok wyłonił z siebie słaby, niedołężny gabinet; gabinet ministrów, który ma na sumieniu krwawe zajścia w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu. Przy załatwianiu (ale nie załatwieniu, bo do tego „przed majem” nie doszło!) sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych „Chjena” nie potrafiła się wznieść ponad poziom partyjnych targów. Poseł Daszyński mocno kwestjonuje walory polityczne chjenowych leaderów: Józefa Hallera, Wojciecha Korfantego i Wojciecha Trąmpczyńskiego.

Krótko, ale dosadnie charakteryzuje Daszyński rządy Władysława Grabskiego: nieustanne lawirowanie między prawicą, a lewicą, ustępstwa dla prawicy na polu wojskowości. „P. Władysław Grabski upadł dnia 13 listopada 1925 r. i zostawił po sobie ruiny i zgliszcza. Okazało się, że musiał użyć wszelkich zasobów dla pokrycia deficytu budżetowego i narobił jeszcze długów... Deficyt budżetowy, upadek złotego, bezrobocie rosnące z dnia na dzień, zamykanie fabryk, ruina kredytu, bankructwo banków wywołały w listopadzie 1925 ponury nastrój w społeczeństwie, niewiarę w możność poprawy, nędzę nieopisaną masy robotniczej i małorolnej ludności wiejskiej”.

Byłemu prezydentowi Wojciechowskiemu zarzuca Daszyński słabość woli, nieumiejętność stworzenia poważnego rządu po upadku Grabskiego i dwa błędy nie do darowania: mianowanie gabinetu „Witos III” i fatalną „nieugiętość” podczas rozmowy z Marszałkiem na trzecim moście.

Do powyższej krytyki musimy ze swej strony parę słów dorzucić.

Nietylko prawica ponosi odpowiedzialność za marną działalność sejmu, wybranego w 1922-im roku. Należy stwierdzić, że w tym samym sejmie lewica odznaczała się nieudolnością, rozproszkowaniem i wielokrotnemi rozłamami. Poziom etyczny pewnej części lewicy niezawsze, przynajmniej zdaniem opinji publicznej, był bez zarzutu: dość przypomnieć owe gorszące i nad wyraz przykre pogłoski o kredytach dla Banku Ludowego i... stosunku P. P. S. do zagadnienia najwyższych władz wojskowych. O ile nam wiadomo P. P. S. dotychczas należycie nie wytłomaczyła się z tej sprawy przed opinją społeczeństwa.

O pewnym pośle innego klubu centrowo-lewicowego (późniejszym zresztą zagorzałym obrońcy „praworządności”) opowiadano i pisano znacznie przykrzejsze rzeczy. Należy również stwierdzić, że lewica sejmowa cierpiała na brak programu w wielkim stylu.

Trzeba jeszcze podkreślić (specjalnie pod adresem P.P.S.), że socjaliści chętnie popierali nieszczęsny etatyzm gospodarczy, i że kiepska gospodarka rządu Grabskiego była tajemnicą poliszynela już wtedy, gdy jeszcze klub P.P.S. udzielał poparcia temu gabinetowi.

Nie podkreślił też poseł Daszyński momentu niezwykłej wagi — kryzysu zaufania. Pod koniec rządów Grabskiego i w okresie rządu koalicyjnego społeczeństwo polskie zaczęło patrzeć na gros swych kierowników, jako na niedołęgów, lub złodziei grosza publicznego; rozpowszechniano okropne wiadomości o nieprawdopodobnie szybkim rozwoju fortun niektórych dostojników, o korupcji, o nadużyciach przy dostawach państwowych i t. d. Nie chcemy tu ani na chwilę wchodzić w meritum tych smutnych spraw. Jedynie sądy są powołane do rozpatrywania takich zagadnień. Chodzi nam o rzecz inną: Polską powinni rządzić wyłącznie ludzie uczciwi i to tacy, w których uczciwość naród wierzy. Nie przesądzając sprawy samej uczciwości, stwierdzamy z naciskiem, że w uczciwość wielu ówczesnych leaderów „centroprawa” w omawianym okresie mało kto wierzył.

I jeszcze jednej sprawy nie poruszył Daszyński — obrońca parlamentaryzmu polskiego: posłowie przez swoje interwencje uniemożliwiali nieraz normalne funkcjonowanie maszyny państwowej! Regime pomajowy atakuje poseł Daszyński bodaj że niemniej energicznie, niż przedmajowy; oburza się, że nie rozwiązano sejmu, że powołano do rządu ludzi umiarkowanych, a nawet „reakcjonistów” (?) min. Meysztowicza i Niezabytowskiego; Komendant zelżył *cały* sejm podczas słynnej „herbatki”; lewica od 31-go maja roku zeszłego straciła orjentację co do zamiarów i planów Marszałka; wprowadzono „reakcyjną” (?) instytucję dekretów, przytem dekrety nie są lepsze, zdaniem Daszyńskiego, od starych ustaw sejmowych, nieprzeprowadzono należytych „rugów”, nie usunięto amb. Chłapowskiego i min. Skirmunta, ani wielu „pomajowych” pseudo-piłsudczyków. Marszałek milczy, przemówień vice-premiera Bartla i innych ministrów nie można brać na serjo (?!!!) — ten stan rzeczy jest zły, gdyż „demokracje nowoczesne nie lubią, żeby ktoś niemi rządził bez wypowiadania swych zamiarów”; nie zrobiono nic poważnego dla mniejszości narodowych, oraz... jedyną inowacją gospodarczą rządu jest „popieranie agrarjuszów”, co „skończyło się skandaliczną drożyzną”.

Nie możemy w tych sprawach ani na chwilę podzielić poglądów posła Daszyńskiego. Nie stoimy na stanowisku bezkrytycznego zachwytu dla obecnego rządu, nie stwierdzimy, że *a priori* wiadomo, że żaden czyn Marszałka nie może być zakwestjonowany; niemniej posiadamy głęboki szacunek dla pięknych rezultatów, osiągniętych w ciągu roku przez Rząd ludzi wytrwałej, i mozolnej i celowej pracy, przez Rząd Komendanta.

Twórcy zamachu niewątpliwie mogli sejm rozwiązać, obawiamy się jednak, że to pogorszyłoby tylko sytuację; powstałby nowy sejm bardziej, zapewne lewicowy, ale pytanie, czy bardziej poważny, czy mniej wścibski w sprawach władzy wykonawczej? Być może, że dopiero po kilku miesiącach powstaną warunki, umożliwiające zwołanie zdolnego do poważnej pracy sejmu. Dzięki powołaniu do władzy ludzi umiarkowanych udało się rządowi wciągnąć do pracy nad odbudową gospodarczą Polski wielu zdolnych i dzielnych ludzi z najrozmaitszych obozów. Jak widzieliśmy, naogół lewica w obecnym sejmie nie była też bez winy, nie dziwnego, że Komendant nie uznał jej za dostatecznie poważną podstawę swej polityki. Czytelnika uderza zbyt krótka, a może nawet lekkomyślna, krytyka instytucji dekretów z mocą ustawy, tymczasem dekrety znakomicie usprawniły pracę rządu. Jeśli chodzi o słynne „rugi", które tak bardzo się nie podobają (coprawda dla różnych powodów) „Chjenie" i Piastowi z jednej, a socjalistom z drugiej strony to należy stwierdzić z silnym naciskiem, że w sprawie usuwania i mianowania urzędników Rząd przyjął b. zdrową zasadę: od urzędnika wymaga się uczciwości i lojalności wobec władzy, przekonania osobiste urzędnika (zarówno polityczne, jak i inne np. religijne) nie wchodzą w grę (poza pewnemi wyjątkowemi zupełnie wypadkami).

Przemówienia prof. Bartla i innych ministrów są wysłuchiwane i czytywane z dużą uwagą i zainteresowaniem; nie rozumiemy dlaczego poseł Daszyński sądzi, iż „wszyscy wiedzą, że dopiero słowa Marszałka Piłsudskiego mogą być *prawdziwym* programem rządu"? Zatem zdaniem posła Daszyńskiego słowa p. Bartla, p. Zaleskiego i t. d. są widać *fałszywym* programem rządu!! Czy można w coś podobnego wierzyć? Poseł Daszyński pisze... „Czekano zbawczego z ust Marszałka słowa — programu"; ze swej strony dodajemy: doczekano się zbawczego czynu.

Intensywnie pracuje się nad poprawą stosunków z mniejszościami narodowemi — sam okólnik ministra Dobruckiego (w sprawie używania w szkołach języków niepolskich) jest wymownym tego dowodem. Daszyński przemilcza zupełnie zasługi rządu w dziedzinie polityki zagranicznej, usprawnienia administracji, walki z biurokracją, obrony kraju na wypadek wojny.

Prace gospodarcze Rządu omawiamy gdzieindziej. Tutaj pozwalamy sobie tylko na zdziwienie, że tak zasadnicze sprawy zbył Daszyński niemal w kilku słowach.

Nieprzyjemnie odczuwa się w pracy posła Daszyńskiego pewne niepoważne powiedzenia w rodzaju: „P. Bartel... demokrata z odcieniem „łyczakowskim". (?)

CHOROBY ZAWODOWE.

III

PRZEMYSŁ METALURGICZNY.

Już choćby z tego, co w kwietniowym numerze na tem miejscu zamieściliśmy, można dojść do wniosku, że praca w zakresie wielu zawodów może ujemnie wpływać na zdrowie człowieka, wywołując często pewne przypadki cierpień, które słusznie uważać możemy za choroby zawodowe.

Rozpatrzmy je kolejno według zawodów, aby w konkluzji wysunąć krytykę i zagadnienia rewizji i uzupełnienia braków w ustawodawstwie przemysłowem, ustawodawstwie ubezpieczeń społecznych, oraz w tych wszystkich ustawach socjalnych, które w swej części sanitarnej powinny opierać się na ostatnich wynikach badań higjeny i technologji, które przedewszystkiem uwzględniać powinny wymagania *higjeny pracy*.

W żadnej gałęzi przemysłu nie są robotnicy narażeni na tyle wpływów dla zdrowia szkodliwych, co w przemyśle metalowym. Przy procesie np. wytapiania surowca z rudy żelaznej powstają gazy, zawierająca do 28% tlenku węgla, będącego b. silną trucizną dla krwi. Wysoka temperatura, przy jakiej odbywa się wytapianie, a później przeróbka surowca na żelazo lane i stal sposobami Thomosa, Bessemera, albo Siemens-Mart'ina, jak również przeróbka surowca na żelazo kute po obrobieniu na gorąco młotami parowami, pył z węgla, gazy, wreszcie blask od ognia i roztopionego żelaza składają się na warunki, które pracę hutnika czynią niezmiernie ciężką i prowadzić mogą do t. zw. *choroby putników*. Tą ostatnią cechuje się bladością cery, przedwczesnem zgrzybieniem, zmniejszeniem odporności organizmu na różne choroby, a zwłaszcza gruźlicę.

Na bardzo wysoką temperaturę otoczenia organizm reaguje gwałtownem podniesieniem ciepłoty ciała aż do 39^0 40^0 C, przyśpieszeniem oddechu do 40 — 50 razy na minutę (norma 16 — 20) i tętna do 120 — 150 na minutę (norma 60 — 80). Stan taki mija w niespełna pół godziny po przejściu w środo

W zakończeniu należy ze smutkiem stwierdzić, że Ignacy Daszyński zasłużony wielce bojownik o niepodległość Polski obecnie w szeregach budowniczych Polski odrodzonej już nie stanął.

H. G.

STANOWISKO P. P. S. WOBEC RZĄDU.

Celem niniejszego artykułu jest rzeczowe oświetlenie stanowiska Polskiej Partji Socjalistycznej w stosunku do rządów pomajowych.

Dla uchwycenia możliwie całkowitego obrazu tego stosunku wraz z wszelkiemi jego ewolucjami wypadnie nam cofnąć się aż do dnia 10 maja 1926 roku, w którym to dniu ukazał się komunikat Związku Parlamentarnego Socjalistów Polskich, zapowiadający najostrzejszą opozycję przeciwko rządowi Chijeno-Piasta.

„Robotnik” w pełnych temperamentu artykułach piętnował rząd „czarnej reakcji” z butą i z butami wchodzący do pałacu Radziwiłłowskiego. Artykuł wstępny zamieszczony w tym piśmie dnia 11 maja 1921 r. kończył się mocnym zwrotem:

Z rządem tym toczyć będziemy stanowczą i nieubłaganą walkę... I zwyciężymy!...

W tymże czasie w wywiadzie dziennikarskim poseł Marek stwierdza, że „tak lekkomyślnie nie utworzono w polskiem państwie jeszcze żadnego rządu”.

Na ogłoszonej 11 maja uchwale czterech klubów lewicy, nazywającej rząd Witosa „wyzwaniem, rzuconem całej demokracji”, widnieje podpis P. P. S.

12 maja na skutek skandalicznej konfiskaty Kurjera Porannego z wywiadem Marsz. Piłsudskiego ukazuje się komunikat klubu parlamentarnego P. P. S., zawierający zapowiedź wniesienia w tej sprawie interpelacji, mimo, że wywiad ten dał powód do pierwszych w tym okresie zgrzytów między P. P. S. a marsz. Piłsudskim. Chodziło mianowicie o zestawienie działaczy socjalistycznych z endeckimi, zrobione w wywiadzie przez marsz. Piłsudskiego, czem P. P. S. poczuła się dotknięta.

W czasie gwałtownych walk, które niebawem wybuchły, a która do historji przejdą pod nazwą *„wypadków majowych”* nie było czasu na refleksje.

P. P. S. w walcą z reakcją zaangażowała się bez zastrzeżeń, 15 maja dopiero Centralny Komitet Wykonawaczy partji powziął szereg uchwał, które miały posłużyć jako wytyczne w zmienionej do gruntu sytuacji politycznej.

Uchwały te brzmiały następująco:

„Należy dążyć a) do natychmiastowego rozwiązania sejmu,

b) do wyboru marsz. Piłsudskiego na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej,

c) do utworzeniu rządu robotniczo-włościańskiego z pominięciem partji wchodzących w skład bloku Chijeno-Piasta,

---

wisko chłodniejsze. Oczywiście stany takie, powtarzając się często, nie pozostają bez silnego wpływu na zdrowie.

Pył węglowy wywołuje katary narządów oddechowych i powoduje gromadzenie się w płucach osadu węgla, zmniejsza elastyczność tkanki płucnej i w następstwie powstaje rozedma płuc, objawiająca się kaszlem i dusznością. Pod wpływem silnego blasku i gorąca wywiązuje się zapalenie spojówek oczu i osłabienia wzroku. Najgorsze pod względem zdrowotnym zajęcie mają szlifierze i pilnikarze. Wśród nich też notowano największy odsetek śmiertelności na suchoty. Przy szlifowaniu zwłaszcza powstaje w dużej ilości pył, składający się z cząsteczek metalu i szmergla. Badania lekarskie w Solingen wykazały, że wśród szlifierzy, którzy przekroczyli 45-ty rok życia, niema ani jednego szlifierza, któryby zupełnie był zdrowy.

Do najczęstszych zatruć zawodowych należy *zatrucie ołowiem.* Największe niebezpieczeństwo zagraża robotnikom przy produkcji bieli ołowiowej zwłaszcza przy napełnianiu i wypróżnianiu kamer, suszeniu, proszkowaniu i pakowaniu gotowego produktu. W pewnej fabryce na 100 zasłabnięć notowanych w ciągu jednego roku, 75 przypadło na zatrucie ołowiem. Także i w zawodzie drukarzy zatrucie ołowiem jest często spotykane. Najczęstszym objawem zatrucia ołowiem jest t. zw. kolka ołowiana, występująca w postaci zaparcia stolca i bardzo silnych bólów w brzuchu. Jako objaw dalszy przy zatruciu ołowiem występuje silna niedokrwistość, objawiająca się bladością skóry i ogólnem osłabieniem. Ołów działa bowiem szkodliwie przedewszystkiem na czerwone ciałka krwi, prowadzac do ich rozkładu. Zatrucia chroniczne ołowiem może wywoływać porażenia najrozmaitsze. Porażenie najczęściej występuje w dłoni lub palcach rąk i uniemożliwia ruchy wyprostne. Pozatem zatrucia ołowiem nastąpić może drogą przewodu pakarmowego, przez dotykanie pokarmów i ust brudnemi rękami, dlatego też czystość w lokalu pracy i czystość rąk i ciała powinny być przestrzegane z wielką skrupulatnością.

(D. c. n.) *Franciszek Szummer*
abs. medyc.

d) do rewizji polityki w stos. do mniejszości narodowych,

e) do ukarania doraźnego złodziei grosza publicznego a zwłaszcza Kucharskiego, Witosa, Kiernika, Osieckiego, Zdziechowskiego, Korfantego i Moszczeńskiego.

Rada Naczelna P.P.S., zwołana dnia następnego, podtrzymując wszystkie uchwały C. K. W., do nazwisk wyżej wymienionych dodała nazwisko gen. Zagórskiego.

Wcześnie jednak na jasnym horyzoncie zapału rewolucyjnego P. P. S. zaczynają ukazywać się chmury niepokoju. Zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że z dwuch walczących przed kilku dniami obozów tylko jeden to jest obóz reakcji pokrywał się ze ściśle określonymi partjami.

Piłsudski, pisał „Robotnik" 16 maja, zawsze podkreślał swą niezależność od partji.

Momentem, który odrazu w pierwszych dniach rządów p. Bartla przyczynił się do oziębienia doń stosunku P. P. S., był udział w tym rządzie b. wojewody poleskiego gen. Młodzianowskiego, który na poprzednio zajmowanem stanowisku dał się poznać jako wróg socjalistów. Naogół jednak stanowisko partji można było określić, jako wyczekujące.

Z biegiem czasu wyczekująco-neutralne to stanowisko zaczęło się coraz bardziej krystalizować, jako stanowisko opozycyjne w miarę, jak coraz nowe fakty uwidaczniały oblicze rządu niepokrywające się bynajmniej z progrem P. P. S.

Zapowiedź przyszłej opozycji znajdujemy już w odezwie Komisji Centralnej związków zawodowych, ogłoszonej 19 maja 1926. Jeżeli rząd obecny, czytamy tam, nie jest zdolny do zadośćuczynienia życzeniom i potrzebom szerokich mas ludu pracującego miast i wsi — to winien niezwłocznie ustąpić.

30 maja pos. Stańczyk na łamach socj. prasy wzywa rząd do wyciągnięcia konsekwencyj z przewrotu, aby rewolucja ludowa nie nastąpiła po rewolucji wojskowej. Udział marsz. Piłsudskiego w rządzie, zdaniem piszącego, miał być gwarancją, że ta ostateczność nie będzie konieczna.

Pierwsza rzeczowa polemika socjalistów z rządem zaczęła się po zupełnej stabilizacji stosunków po wyborze prezydenta.

Chodziło o kierunek reformy Konstytucji.

Najtęższe głowy partji z posłem Daszyńskim na czele chwytały za pióra, aby przeciwstawić socjalistyczny punkt widzenia projektom, opracowywanym przez min. Makowskiego.

Skąpość miejsca nie pozwala na wniknięcie w istotę polemik socjalistów z min. Makowskim. Sama ta kwestja tylko wystarczyłaby na zapełnienie bitym drukiem wielu stronnic. Poza rozbieżnością zapatrywań na kwestje parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu wkrótce ujawniły się rozbieżności dalsze: zastąpienie min. Czechowicza p. Klarnerem wywołało w prasie socjalistycznej szereg aluzyj na temat wpływów Lewjatana na politykę rządu.

Jakoteż wistocie polityka skarbowa, której p. Klarner był wyrazicielem, coraz mniej zadowalniała socjalistów. Podniesienie równomierne wszystkich podatków o 10% wywołało duże wśród socjalistów rozgoryczenie. Dlaczego, pytano, podatki pośrednie potraktowano identycznie z bezpośredniemi?

Pod koniec lipca P. P. S. przeciwstawia się szerokim pełnomocnictwom.

Jak twierdzi prasa socjalistyczna, rząd nie posiada programu, usprawiedliwiającego żądania pełnomocnictw. Poseł Liberman w obszernem, na plenum sejmu wygłoszonem, przemówieniu twierdzi, że system pełnomocnictw zabija ducha demokracji.

Różnica między rządem, a P. P. S. uwidacznia się coraz jaskrawiej.

12 sierpnia Hołówko pisze z żalem w *„Robotniku"* o niezalegalizowaniu w Polsce Kościoła Narodowego. 18 sierpnia „Robotnik" wyraża niezadowolenie, że poza wojskowymi los pracowników państwowych, bolączka rządów poprzednich, zostaje bez zmian. Punktów spornych przybywa.

W końcu sierpnia P. P. S. zaczyna się niepokoić polityką rolną rządu, która zdaniem socjalistów, zbyt mało bierze w obronę interesy konsumenta. Konkretnie chodziło o kwestję otwarcia eksportu oraz o politykę prolongat podatkowych p. Klarnera, która miała umożliwić obszarnikom przetrzymywanie zboża. We wrześniu staje się aktualna kwestja G. K. W. (Górnośląskiej Konwencji Węglowej) kartelu, który uprawia politykę wysokich cen. P. P. S. oburza się, że do kartelu należy nawet „Skarboferm" — kopalnie skarbowe.

Przesilenie październikowe miało miejsce w czasie wybitnego zaostrzenia się stosunku P. P. S. do rządu.

Partja wówczas energicznie ponawiała swe wystawiane od pierwszych dni przewrotu żądanie rozwiązania sejmu, widząc w odwołania się do opinji wyborców jedyną drogę wyjścia z konfliktu, w jaki popadł rząd w stosunku do sejmu.

2 października C. K. W., obradujący pod przewodnictwem posła Barlickiego, stwierdza, że poseł Moraczewski wchodzi do nowego rządu, jako osoba zupełnie prywatna, i że partja tem w niczem nie zamierza czuć się skrępowana.

Stopniowo opozycja P.P.S. zaczyna się robić coraz bardziej zwartą, coraz jaśniej zarysowaną. 7 października poseł Diamand zamieszcza w Robotniku artykuł p. t. „Zrównoważony bilans nędzy", w którym poddaje spokojnej krytyce już nie jakieś poszczególne posunię-

cia rządu w zakresie gospodarki, lecz całokształt polityki gospodarczej. Chodzi mu mianowicie o to, że rząd, jego zdaniem, zamiast przeprowadzać odbudowę gospodarczą kraju, opartą na rozszerzenia pojemności rynku wewnętrznego, ten rynek zwęża i zacieśnia.

Również krytycznie ustosunkowuje się P. P. S. do budżetu, uchwalonego w początkach października. Nie podoba się jej zwłaszcza rozrośnięcia się wydatków na wojsko, które to wydatki w stosunku do budżetu poprzedniego wzrosły o 56 miljonów.

W dochodach radaby P. P. S. widzieć przesunięcia punktu ciężkości z podatków pośrednich na bezpośrednie.

Zjazd w Nieświeżu daje P. P. S. okazję do nowych obaw, widzi ona w nim symbol pojednania się rządu z ziemiaństwem i wyciąga wniosek, że nie mogło się to stać inaczej, jak tylko drogą wyrzeczenia się reformy rolnej.

Istną burzę w szeregach P. P. S. wywołał dekret o prawie prasowem.

Nim sprawa ta przebrzmiała, znalazł się w „Robotniku" alarmujący artykuł pióra posła Niedziałkowskiego z racji utworzenia przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów doradczej Komisji gospodarczej z pos. Andrzejem Wierzbickim na czele.

„Kto się „radzi" p. Wierzbickiego", konkluduje pospiesznie poseł Niedziałkowski", „ten musi mieć front klasy robotniczej przeciwko sobie".

I oto stoimy przed zasadniczym zwrotem: P. P. S. formalnie przechodzi do opozycji. W formie zupełnie kategorycznej stwierdza to uchwała C. K. W. z dnia 10 listopada.

W dniu następnym ze stanowiskiem C. K. W. łączą się pozostałe kierownicze ciała polskiego socjalizmu, to jest P. P. S. i związki zawodowe.

W kilka dni potem poseł-minister Jędrzej Moraczewski został zawieszony w czynnościach członka partji i złożył piastowane z jej ramienia urzędy.

Tak więc przekształcała się polityka P. P. S. od uchwały C. K. W., powziętej w dniach przewrotu, uchwały, która nakazując natychmiastowy strajk generalny, znakomicie przyczyniła się do złamania oporu reakcji i dojścia do władzy obecnych czynników rządowych, do uchwały z dnia 10 listopada, głoszącej wobec tych czynników zdecydowaną i stanowczą opozycję, trwającą do tej pory, a przysłoniętą jedynie wstydliwie listkiem figowym „rzeczowego stosunku".

Jasną i nie ulegającą żadnych wątpliwości jest rzeczą, że pomiędzy P. P. S. a rządem marsz. Piłsudskiego istnieją olbrzymie i niezmiernie istotne różnice zapatrywań na cały szereg kwestyj pierwszorzędnej wagi, i to nietylko w dziedzinie polityki gospodarczej, ale również w zakresie poglądów na reformę ustroju i konstytucji. Chęć bagatelizowania tych różnic, których rozwinięcia z braku miejsca nie sililiśmy się przeprowadzić, byłaby chęcią niedorzeczną i niecelową.

P. P. S., mając przed sobą rząd marszałka Piłsudskiego, mimo wszystkich różnic, dzielących ją od niego czuje dobrze, że przeciwnik ten jest przeciwnikiem lojalnym, a nadewszystko przeciwnikiem uczciwym, w całej pełni zasługującym na szacunek.

Rząd zaś ze swej strony w szeregach P. P. S. widzi przeniknięta troską o dobro państwa, choć niezawsze całkowicie, opozycję, której głosu nie lekceważy.

Wyrzucono poza nawias wpływów na bieg spraw państwowych klikę endecką, nie zasługującą na szacunek, należny uczciwemu przeciwnikowi.

Wyrzucono ją w dniach przewrotu majowego bronią obywatelskiej naszej armji i generalnym strajkiem kolejarzy. *S. Kow.*

„OBÓZ WIELKIEJ POLSKI".

Jesteśmy obecnie świadkami licznych prób rozwiązania problemu „naprawy Rzeczplitej". Próby te, to objaw niewątpliwie pomyślny, gdyż cała struktura naszego młodego państwa znajduje się w okresie głębokiego przesilenia. Należy też witać każdą myśl nową bez uprzedzenia, ba, nawet z przychylnością. Wszak dotąd nasza myśl polityczna tak ubogo się przedstawia.

W artykule obecnym poruszę genezę i program Obozu Wielkiej Polski, nie zajmując się całością problemu „naprawy". O.W.P. jest rodzonym synem Związku Ludowo-Narodowego, a wnukiem Narodowej Demokracji. Ta widoczna geneza O. W. P. upoważnia nas do pewnych sądów. Mamy przecież do czynienia z tym samym właściwie obozem „narodowym", który zmienia wciąż nazwę. Można domyślać się, że powodem tej ciągłej zmiany jest obawa przed starą skompromitowaną nazwą. Bo przecież, jeżeli ci sami ludzie i ten sam zasadniczy program, to pocóż ta mistyfikacja dla szerokiego ogółu? Ale bądźmy lojalni wobec inicjatorów O. W. P. i starajmy się w ogłoszonych wskazaniach programowych odszukać „nowe myśli, nowe hasła".

Roman Dmowski pisze w „Zagadnieniu Rządu", obok cennych i częściowo trafnych rozważań nad powodami obecnego kryzysu, jaki przechodzi Polska łącznie z poważną częścią Europy, o zagadnieniu stworzenia dobrego rządu. Dobry rząd — to rozumne i silne, przewidujące kierownictwo państwa i narodu. Jakież to drogi, wiodące do stworzenia takiego idealnego rządu, wskazuje nam Dmowski? Jakie reformy w ustroju pań-

stwowym proponuje? Na pytania te Dmowski daje nam odpowiedź taką; „Ustrój prawno-polityczny państwa, forma rządu może być taka czy inna, ma się rozumieć, nie dowolna, ale możliwie najbliższa potrzebie narodu... Jakąkolwiek wszakże pomyślelibyśmy formę rządu dla dzisiejszego państwa europejskiego, nie znajdziemy takiej, którąby posiadała trwałość bez oparcia się o silny fizycznie i moralnie, zwarty, mocno zorganizowany naród. I tylko zorganizowany naród może dla państwa odpowiednią formę rządu stworzyć”.

Następnie zaś całą swą broszurę poświęca „zorganizowaniu narodu”. Czemże jest w istocie ten „zorganizowany naród” według wskazań Dmowskiego? Zwracamy uwagę, że struktura państwowo-polityczna pozostaje (zapewne do czasu) w swej obecnej niezmienionej postaci, że „organizowanie narodu” odbywa się zupełnie niezależnie od organów i instytucji państwowych. — „Zorganizowany naród” Dmowskiego jest więc niczem innem jak partją polityczną, łączącą wszystkich obywateli naszego państwa narodowości polskiej. Przypuśćmy, że inicjatywa powyższa powiedzie się. Będziemy wtedy mieli rząd formalnie demokratyczny, jedynej polskiej partji, posiadającej większość w sejmie.

Obojętne są wtedy: takie czy inne uprawnienia rządu, taki czy inny regulamin wyboru Prezydenta, taka czy inna ordynacja wyborcza. Rząd najszerzej pojęty (władzę prawodawczą i wykonawczą) sprawuje „naród zorganizowany”. Ale kto kieruje tą jedyną polską partją polityczną, kto sprawuje rząd w „narodzie zorganizowanym? Można „zorganizować naród” na zasadzie demokratycznej, a wtedy wybory większościowe czy stosunkowe na Kongres O. W. P. będą wyborami do faktycznego sejmu państwa! Zagadnienie „rządu” sprowadzi się wtedy do usunięcia faktycznego posłów mniejszości narodowych z sejmu, do odebrania faktycznie praw politycznych Rusinom, Żydom, Niemcom. Czy więc o oto idzie inicjatorom O. W. P.? Można również „zorganizować naród” na zasadach sui generis arystokratycznych tak, jak to dotąd dzieje się w łonie O. W. P. (nominacje z góry). W każdym bądź razie problem ustroju (monarchja, arystokracja, demokracja), jaka istnieje dziś, tak będzie istniał i w „zorganizowanym narodzie”. Czyż nie lepiej teraz już zastanowić się nad ustrojem politycznym, wybrać jeden z trzech wogóle możliwych i pomyśleć nad udoskonaleniem wybranego? Czyż poto tworzy się O. W. P., by po całej olbrzymiej pracy organizacyjnej stanąć w tym samym dokładnie punkcie z jakiego dziś wychodzimy? A jeżeli inicjatywa Dmowskiego nie powiedzie się? Jeżeli O. W. P. skupi tylko pewna część narodu, co w naszych obecnych warunkach jest rzeczą jedynie realną? Wtedy O. W. P. jest jednym z wielu stronnictw i niczem więcej! Stronnictwem w dodatku szkodliwem, gdyż cechować je będzie: 1) megalomanja w wysokim stopniu — odmawianie patrjotyzmu wszystkim nie-członkom, t. j. całej pozostałej większości narodu; 2) bezprogramowość w najważniejszych nawet sprawach państwowych przysłonięta frazesem „dobra narodu”; 3) antypaństwowość przez opozycję i ewent. zbrojny opór legalnym zarządzeniom władz państwowych w imię „dobra narodu”.

Ścisła karność O. W. P., opartego na zasadach hierarchji, wszystkie te wady podkreśla jeszcze i wzmacnia.

A teraz, czy myśli przewodnie inicjatorów O. W. P. są nowe?

Bynajmniej. Zasadniczy rys, uzurpacja nazwy „obóz narodowy” i hasła „dobro narodu”—to przecież aż nadto dobrze przypomina nam Związek Ludowo-Narodowy i Narodową Demokrację. Istotna cecha pomysłu Dmowskiego, t. j. faktyczne odebranie praw politycznych mniejszościom narodowym, czyż nie jest jaskrawym wyrazem dotychczasowego postępowania całego obozu, idącego pod komendą endecji? Dość przypomnieć tragicznie zakończoną demonstrację przeciw Narutowiczowi, podjętą pod hasłem „niema wyboru bez większości polskich głosów”.

Czytanie pozostałych zeszytów, zresztą napisanych w zestawieniu z „Zagadnieniem rządu” bardzo słabo, utrwala w powziętem przekonaniu. Ogólniki Romana Rybarskiego i Jerzego Zdziechowskiego nic nam właściwie nie mówią o programie gospodarczo-finansowym O. W. P. Przytaczam kilka wyjątków z II i III zeszytu „Wskazań”. „Gospodarstwo narodowe jest czemś konkretnem, czemś żywem. Kierowanie niem winno się oprzeć na jego dokładnej znajomości, na zbadaniu wewnętrznych i zewnętrznych warunków; a to zadanie wymaga długiej pracy i długich studjów, musi być wspólnem dziełem wielu czynników. (Rybarski „Polityka i gospodarstwo”) „Narodowa polityka gospodarcza przeciwstawia się ostro socjalistycznej polityce gospodarczej (Ryb. „Pol. i gos.”) „...zwiększenie wydajności roli i racjonalna eksploatacja naszych bogactw leśnych przy usunięciu w kosztach produkcji przemysłowej obciążenia, wynikające z nadmiernego oprocentowania kredytu, wadliwego systemu podatkowego i tych wszystkich ciężarów ustawodawstwa socjalnego, które przekraczają normy takiegoż obciążenia przemysłów konkurencyjnych — to są drogi prowadzące do trwałej aktywności naszego bilansu handlowego” (Zdziechowski „Polityka finansowa”) „Polityka finansowa państwa nie może ulegać wpływom politycznym” (Zdziech. „Pol. fin.”).

Pozostaje jeszcze do omówienia zeszyt IV, t. j. „Praworządność” Bohdana Wasiutyńskiego. W zeszycie tym nie spotykamy nic takiego, co mogłoby zwrócić baczniejszą uwagę. Przytoczę tylko jedno zdanie Wasiutyńskiego, które całą jego „praworządność” czyni b. wątpliwą: „Polska będzie istotnie państwem praworządnem, *gdy* czynny *zorganizowany Naród* (pod-

kreślenie nasze) swoje poczucie prawa utrwali w swych instytucjach i uzupełni w postępowaniu władz państwowych".

A w razie konfliktu między prawem państwowem a dążeniem „narodu zorganizowanego" (t. j. O. W. P.)?

Widzimy więc, że O. W. P. to stara myśl, stary i skompromitowany program endecki, ubrany w nową, w Italji faszystowskiej zapożyczoną formę.

O. W. P. to nowe jeszcze bardziej endeckie wydanie Związku Ludowo-Narodowego.

A. Malatyński.

DZIEŁO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

(Pod powyższym tytułem dziennik „Epoka" podał dnia 12 maja interesujący wywiad u p. d-ra Martynowicza, Dyrektora Chemicznego Instytutu Badawczego).

W nowopowstającej malowniczej dzielnicy Żoliborza wyrósł okazały gmach, przeznaczony na pomieszczenie chemicznego Instytutu badawczego. Już z daleka widać go na tle małych domków mieszkalnych, czerwieniejących się świeżością dachów. Gmach imponuje nietylko precyzją wykonania, lecz i celowością urządzeń; odpowiadającą wszystkim wymaganiom naukowej organizacji. Badacz znajdzie tam wymarzone warunki dla pracy twórczej: ciszę, dzięki oddaleniu od miasta, przepyszne laboratorja, bogatą aparaturę, techniczną, masę światła i powietrza, dobrą kuchnię na miejscu, a w niedługim czasie i mieszkanie w domu opodal, który na jesień ma być zakończony. Dowiadujemy się, że wskazówki do zorganizowania planów Instytutu dał p. Prezydent Mościcki, kierownictwo zaś budowy spoczywało w rękach obecnego dyrektora Instytutu, p. dra L. Martynowicza.

Urządzenia wewnętrzne gmachu dobiegają końca; za miesiąc Instytut będzie gotów do całkowitego uruchomienia.

— Dotąd uruchomiono wydział wielkiego przemysłu nieorganicznego i wydział węglowy. Z tematów, opracowanych w pierwszym z tych wydziałów, najdalej posunięty jest problem otrzymywania metalicznego glinu z krajowych glinek. Nad rozwiązaniem powyższego zagadnienia Instytut pracuje od dwóch lat. W chwili obecnej ukończono już wszystkie stadja laboratoryjne i rozpoczęto stadjum opracowania technicznego. Dotychczasowe wyniki prac pozwalają przypuszczać, że ten tak ważny zarówno dla przemysłu polskiego, jak i dla obrony państwa, surowiec, bedzie można otrzymywać w kraju. Uniezależnienie dowozu glinu od zagranicy (Niemcy i Francja) — będzie wielkim krokiem naprzód w rozbudowie przemysłu chemicznego.

— W wydziale węglowym prowadzone są prace nad półkoksowaniem węgla oraz brykietowaniem miału węglowego. Oba te tematy mają bardzo duże znaczenie dla polskiego zagłębia węglowego. W chwili obecnej prowadzi się je w skali półtechnicznej

— Ponadto uruchomiono poddział naftowy, w którym zapoczątkowano pracę nad kilkoma tematami, aktualnymi dla rozwoju przemysłu naftowego. Inne wydziały będą powstawały stopniowo. Mam nadzieję, że jeszcze w końcu b. r. zostaną uruchomione wydziały przemysłu rolnego i syntetyczno-organiczny. Poza wyżej wspomnianymi wydziałami fachowymi, czynny jest również wydział administracyjny, który obejmuje jednocześne wydawnictwo miesięcznika „Przemysł chemiczny".

Uruchomienie całego Instytut będzie wymagało 50 sił fachowych.

P. Prezydent Mościcki przyjeżdża stale do Instytutu i kontroluje postęp jego prac.

———

W zeszłym miesiącu miał miejsce wyjazd incognito p Prezydenta Rzeczypospolitej do Tarnowa w celu obejrzenia terenów, przeznaczonych pod budowę nowej fabryki azotniaków, na wzór Chorzowa. P. Prezydent, jako największy specjalista w Polsce w tej dziedzinie przemysłu, osobiście chce od pierwszej fazy uczestniczyć we wznoszeniu nowej fabryki, tak ważnej zarówno dla rolnictwa naszego, jak i dla sprawy obrony państwa. *(„Epoka").*

NOTATKI.

Secesja poznańska.

„Związek Ludowo-Narodowy w Poznaniu uznał za stosowne zbojkotować oficjalny obchód święta konstytucji majowej i urządzić demonstracyjnie swój własny obchodzik. Nazewnątrz umotywowano to tem, że organizacje, sympatyzujące ze Związkiem Ludowo - Narodowym, nie mogą brać udziału w uroczystościach, w których udział bierze również organizacja „Strzelca"

Secesja poznańska jest przekonywującym dowodem, że ci, którzy ją urządzili, nic wspólnego nie mają z temi tradycjami, że raczej o rokoszach i konfederacjach myślą niż o pojednaniu i współpracy, aby znowu kiedyś Państwo mogło zatriumfować.

Pocieszającem w tem wszystkiem jest to, ze secesjoniści, odsłaniając przy takiej sprawie przyłbicę, rozróżniając nawet w dniu święta pojednania „nasze" muszą się zdyskredytować wszędzie, a szczególnie w oczach społeczeństwa byłej dzielnicy pruskiej, dla którego wyciąganie tak absurdalnych konsekwencji z faktu zajmowania stanowiska opozycyjnego w stosunku do rządu obecnego musiało być nielada niespodzianką". *(Prawda 8.V).*

———

Dopływ dolarów do Polski.

„Dowiadujemy się, że dzięki interwencji delegata ministerstwa skarbu w zarządzie „Skarbofermu" — dyrekcja powyższego koncernu powzięła decyzję. aby sumę 1.5 miljona dolarów, jaką towarzystwo ulokowało w bankach zagranicznych, — przenieść do banków krajowych". *(Epoka).*

———

Wybory samorządowe na Wołyniu.

Minister Spraw Wewnętrznych zarządził wybory do rad miejskich w Kowlu, Łucku i Włodzimierzu Wołyńskim. Jest to bardzo doniosłe wydarzenie, gdyż w miastach tych, jak zresztą i w innych miastach kresowych, do tej pory rad miejskich wogóle nie było, a zastępowały je t. zw. tymczasowe komitety gospodarcze, pochodzące z nominacji.

———

Względy prawne czy polityczne.

Dnia 15 maja r. b dzienniki stołeczne podały wiadomość, że Komitet, kierujący wyborami do Rady Miejskiej w Warszawie, zatwierdził decyzję Gł. Komisarza Wyborczego, unieważniającą listę komunistyczną pod nazwą listy „Bloku lewicy robotniczej“. W uzasadnieniu swego orzeczenia Komitet Wyborczy stwierdza, iż lista ta nie czyniła zadość wymogom formalnym, przewidzianym obowiązującym regulaminem wyborczym, i że braki te nie zostały usunięte przez pełnomocnika listy; jako główny jednak powód unieważnienia podane są względy polityczne: lista ma wyraźnie charakter komunistyczny, na liście figurują nazwiska osób, notorycznie znanych z działalności komunistycznej i nawet karanych za nią, a „ponieważ działalność komunistyczna w myśl ustalonej judykatury sądów Rzplitej uznawana jest za przestępstwo, karane z art. 102 R. K.“, „żadna zaś ustawa nie może nakazać przedstawicielom władzy .. dopomagać i współdziałać w działalności, zawierającej cechy przestępstwa“ — przeto listę należy unieważnić. Trzech członków Komitetu założyło w tej sprawie vota seperata.

Nie uważamy się za kompetentnych do badania, czy zachodzące braki formalne były na tyle istotne, aby uzasadnić unieważnienie listy. Stwierdzimy tu tylko, że osoby, które zetknęły się z tą sprawą, odniosły wrażenie, że nieformalności w zgłoszeniu tej listy były zrobione rozmyślnie i że miało to posmak jakgdyby prowokacji. W każdym bądź razie, jeżeli były dostateczne podstawy p r a w n e do nieprzyjęcia listy, to w jakim celu wysunięto argumenty p o l i t y c z n e przeciwko niej:

Jeżeli zaś względy prawne nie wystarczały, to czy nie większą wyrządza Państwu szkodę ozdabianie komunizmu aureolą męczeństwa lub ponętą owocu zakazanego, niż ewentualne wejście do Rady Miejskiej kilkunastu komunistów i czy nie ma racji członek Komitetu, P. Tomaszewski (P. P. S.), który w swojem votum separatum mówi, że tego rodzaju... „osłabienie porządku prawnego ułatwia walkę z Państwowością Polską właśnie Komunizmowi, którego cele, jako Polak i zdecydowany zwolennik ustroju demokratycznego, potępiam i zwalczam stanowczo i dla metod politycznych którego żywię najgłębszą pogardę“!!

Opinja demokratyczna oczekuje w tej sprawie wyjaśnień.

KONFERENCJA PACYFISTYCZNA W PRADZE.

W dniach 16-20. IV. 1927 r odbyła się w Pradze międzynarodowa konferencja wychowania pacyfistycznego pod hasłem „Pokój przez szkołę”.

Protektorem tej konferencji był prezydent rzeczypospolitej czeskosłowackiej T. G. Masaryk, honorowymi prezesami — minister spraw zagranicznych Benesz, i minister oświecenia, Hodża.

W konferencji brało udziałach 400 uczestników, w tem 128 cudzoziemców, reprezentujących 18 narodowości. Z Polski przybyli: p. H. Radlińska, pos. W. Łypacewicz, p. dr. Antoni Czubryński, — wszyscy z Warszawy. Ponadto dwóch polaków ze Śląska czeskiego.

Językami konferencji były: czeski, niemiecki, francuski, angielski, esperancki i polski. Głównym językiem, na który miały być tłumaczone wszystkie referaty, język esperancki i był wistocie stał się językiem głównym.

Pedagogika pacyfistyczna zrobiła nowy krok ku szczytnemu celowi.

Jasno zdajemy sobie sprawę z tego, że warsztatem pracy w tej dziedzinie, a zarazem źródłem twórczych projektów, jest sama szkoła. Znaczenie konferencji — to przedewszystkiem wymiana doświadczeń, to zapoznanie i zbliżenie się wzajemne, to wysunięcie projektów i zorganizowanie pracy, wymagającej szerszego, niż jeden naród, terenu, — to wreszcie podniecenie energji w pracy, nieraz pełnej przeciwności i niezrozumienia. Niemal koniecznością w pracy tego typu jest poczucie solidarności ze współpracownikami innych krajów.

Pamiętajmy jeszcze jedno, że w każdej dziedzinie pracy wielkie, olśniewające odkrycie, genjalne posunięcie — jest wielką rzadkością; najrzadziej bodaj spotykamy je w metodach ulepszania życia społecznego.

A więc i tutaj iść musimy krok za krokiem z uporem i umiłowaniem szarego dnia pracy.

Pod tym kątem spojrzeć musimy na obrady konferencji w Pradze.

———

Tematy, poruszone w referatach, dają się ugrupować w trzy obszerne działy:

1. Badania naukowe.
2. Metody szerzenia pacyfizmu w szkole.
3. Zbliżenie młodzieży różnych narodowości.

Grupę pierwszą omawiały 1) ref: prof. Piotra Bowet (Genewa): „Zagadnienia wychowania pacyfistycznego na polu psychologji”, 2) ref. d-ra Presedt (Harward-St. Zjedn). „Naukowe badania uczuć i uprzedzeń dzieci. Metody i wyniki”, 3) Dr. Friedrich (Berno) — „Ankieta w sprawie uczuć dzieci”.

Zdaniem prof. Bovet, wychowawcy powinni mieć na celu nie tłumienie instynktu walki, szczególnie jaskrawego u chłopców, ale skierowanie go na właściwe podłoże i uszlachetnienie. Tłumienie odruchów, silnie przytem związanych z życiem fizjologicznem, wpływa ujemnie zarówno na fizyczny, jak na duchowy rozwój dziecka. Instynkt walki, będący motorem tych odruchów, „opanowany i uszlachetniony, staje się źródłem twórczości społecznej i zdrowia. Wpajajmy w dziecko przekonanie, że nie należy nigdy walczyć ze słabszym, że walczyć można tylko w obronie skrzywdzonego.

W społeczeństwie nowoczesnem w dwóch kierunkach uchodzi energja, którą gromadzi ów „instynkt walki": wojna i sport. Uszlachetniony i dobrze zrozumiany sport, obleczmy w skrzydła romantyzmu, które kiedyś zdobiły wojnę.

Przeanalizujmy psychologję alpinizmu np. znajdziemy tam i porywy bohaterstwa, walkę, trud i znoje, błyski zwycięstwa i triumfu.

Dr. Prescott i dr. Friedrich badają stosunek dzieci do wojny i faktów z nią związanych.

Rezultaty przedstawione opierają na materjale bezpośrednio zaobserwowanym oraz na ankietach, przeprowadzonych wśród dzieci i młodzieży.

Grupa druga zagadnień obejmuje metody krzewienia pacyfizmu w szkole. Poruszano sprawę podręczników szkolnych, kształcenia nauczycieli, obeznanych z działalnością pacyfistyczną i pracami Ligi Narodów. Prof. Casimir (Haaga) i dr. Dengel (Wiedeń) potrącają o ciekawą kwestję samorządów szkolnych.

Zorganizowane życie szkolne — staje się szkołą uspołecznienia, współżycie samorządów różnych szkół rozchyla kąt solidarności społecznej. Młody obywatel, wyrobiony w pracy i obowiązkach młodzieńczego społeczeństwa, poniesie to wyszkolenie dalej w życie.

W sprawie nawiązywania kontaktu młodzieży różnych krajów wygłosili referaty p. Radlińska (Warszawa), p. dr. Smakal (Praga), p. Gamier — inspektor nauczania w Paryżu.

Poruszono sprawę organizowania wycieczek, korespondencji, wymiany fotografji, zbiorów charakterystycznych dla danego narodu. Żywą akcję w tym kierunku prowadzi Czerwony Krzyż.

Najważniejsze postulaty wygłoszonych referatów zostały ujęte we wnioski i przekazane prezydjum do publikacji. Wnioski te mają ulec jeszcze redakcyjnym zmianom, dlatego też nie mogły być umieszczone w powyższem sprawozdaniu. Podczas trwania obrad odbyły się dwa publiczne zebrania informacyjne o celach i rezultatach konferencji.

12. V. 27 r. *H. Dębińska.*

NARÓD—MĘCZENNIK.

W dziewiątą rocznicę ogłoszenia niepodległości Gruzji.

Dnia 26 maja r. b. mija dziewięć lat od chwili, gdy ogłoszona została niepodległość demokratycznej Republiki Gruzińskiej. Wydawało się wówczas, że dla Gruzji nadeszły nareszcie lepsze czasy po 117-o-letniej niewoli rosyjskiej. Nadzieje te, jak wiadomo, niestety nie zostały zrealizowane.

W wieku XVIII Gruzja była nieustannie narażona na wojnę z Persją i Turcją. Gruzja próbowała znaleźć poparcie ze strony państw europejskich, ale bezskutecznie. Wtedy król Irakli XII poprosił Rosję o protektorat. Ta polityka filorosyjska wydała fatalne rezultaty. Rosja nie dotrzymywała swych zobowiązań w stosunku do państwa gruzińskiego, a w końcu, korzystając ze słabości militarnej Gruzji (w stosunku do olbrzymiego państwa rosyjskiego!) w roku 1801 anektowała Gruzję.

Wielokrotne powstania i działalność dyplomatyczna nie wróciły Gruzji upragnionej niepodległości. Dopiero w roku 1917 narody kaukazkie, korzystając z rosyjskiej rewolucji bolszewickiej, oderwały się od Rosji, tworząc Federacyjną Republikę Zakaukaską. Nowe to państwo istniała bardzo krótko; nie uznało ono traktatu brzeskiego — wskutek tego nastąpiła wojna z Turcją, po tej wojnie zaś ujawnił się na Kaukazie szereg tarć wewnętrznych. Te wewnętrzne konflikty wywołały rozpadnięcie się Republiki Federacyjnej i m. inn. ogłoszenie pełnej niezawisłości Gruzji. Po porażce Denikina i po zajęciu Azerbejdżanu przez Rosję sowiecką doszło do wojny gruzińsko-rosyjskiej. Gruzja zwyciężyła. Rosja uznała wtedy niepodległość i suwerenność Gruzji (w maju 1920). W grudniu 1920 roku oddziały XI armji sowieckiej *bez wypowiedzenia wojny* rozpoczęły nową walkę. Brak amunicji, niespodziewany atak ze strony wojsk tureckich zmusiły wreszcie rząd Gruzji (w marcu 1921 roku) do rozpuszczenia armji i udania się na emigrację.

Niezależnie od wszelkich konjuktur politycznych chcemy dziś wyrazić naszą wielką sympatję dla uciemiężonego narodu, posiadającego wielowiekowe tradycje *). Kulturalne.

Sprawy gruzińskiej nie wolno bynajmniej uważać za przepadłą; gorąca miłość Ojczyzny i niezłomne męstwo Gruzinów są tego wystarczającą rękojmią.

---

*) Gruzja już w IV wieku po Chrystusie przyjęła chrześcijaństwo

Akademja ku czci ś. p. Szymona Petlury.

W dniu 25 maja, jako w pierwszą rocznicę tragicznego zgonu pierwszego prezydenta i naczelnego wodza ukraińskiej respubliki ludowej, ś. p. Szymona Petlury, odbyła się w Kasynie Garnizonowem uroczysta akademja ku czci zmarłego z udziałem licznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Przemawiał m. in. Andzej Strug, podkreślając, iż odbudowanie Wolnej Ukrainy — to nieunikniona konieczność historyczna.

OBRAZKI Z XX WIEKU.

Pisaliśmy w ostanim numerze „Pracy" o napadzie tłumu na „czarownicę" w Wieliszewie pod Warszawą w r. 1926. Okazuje się jednak, że wiara w „czary" i „czarownice" nie jest wyłącznym przywilejem naszego kraju i możemy się „pocieszyć", że Hiszpanja bynajmniej nam pod tym względem nie chce ustąpić pierwszeństwa. Jak podaje „Robotnik" (12 maja r. b.), w miejscowości Turedos spalono na stosie w tymże r. 1926 nauczycielkę ludową Elwirę Sagunza, ponieważ padło na nią podejrzenie, że przez swoje zapędy nowatorskie w dziedzinie hygjeny szkolnej sprowadziła na wieś epidemję szkarlatyny. Nazwisko biednej męczenniczki winno stać się groźnem momento dla tych wszystkich, którym się zdaje, iż oświata powszechna jest dziedziną, na której można oszczędzać.

* * *

„Kurjer Poranny" podał 19 maja krótką i lakoniczną depeszę z Paryża treści następującej: „Podczas procesu rozwodowego w przedmieściu Anterre sąd przyznał małżonkowi prawo bicia żony, jeśli jej zachowanie to usprawiedliwi" Drżyjcie, piękne Warszawianki! Maluczko, a przyjdzie i na was kolej!

* * *

Po Japonji — dorzecze Missisipi. Najdłuższa rzeka świata zerwała tamy i zalała obszar, równy 2/3 naszego Państwa, niszcząc pracę paru pokoleń. Setki miejscowości pod wodą, tysiące ofiar, miljony bezdomnych, miljardowe straty. Stany Zjednoczone są bogate i pomocy materjalnej nie potrzebują, ale .... panowie nacjonaliści, powiedzcie proszę, czy rzeczywiści w takich chwilach nie widzi się w ludziach innej narodowości swoich braci?

* * *

Solidarność ogólno ludzka objawia się nietylko w chwilach wielkich klęsk, ale i w chwilach wielkich triumfów genjusza Człowieka. Brawurowe loty Lindbergha i Chamberlina — to nowy krok do władzy, a przynajmniej do złudzenia władzy Ludzi nad Naturą. Niepohamowany entuzjazm stutysięcznego z górą tłumu, witającego na lotnisku le Bourget zwycięzcę przestworzy, jest niemniej podniosły i szlachetny, jak ozdabianie kwieciem karabinów odjeżdżających na front żołnierzy.

j. f. g.

Zjazd walny Zw. Harc. Polskiego.

Tegoroczny zjazd harcerski upłynął całkowicie pod znakiem próby „Obwiepolu" roztoczenia swojej wyłącznej władzy nad tym ruchem. Akcja tą była b. starannie przygotowana z góry i poprzedzona licznemi artykułami w prasie o niebezpieczeństwie, rzekomo grożącem „narodowemu charakterowi". Harcerstwa. Zamachowcy zmobilizowali się licznie, ściągając nawet ludzi, którzy nigdy z pracą harcerską nie mieli do czynienia. Jednakże poważne grono instruktorów, grupujące zresztą ludzi różnych kierunków politycznych, zdawało sobie dobrze sprawę z tego, że powodzenie tej próby byłoby równoznaczne z zupełnem zaprzepaszczeniem Harcerstwa i, chociaż byli oni w mniejszości, nie dopuścili jehnak do tej katastrofy. Sporej liczbie uczciwych ludzi z obozu „zamachowego" zjazd ten otworzył oczy na niedopuszczalność pewnych metod, zwłaszcza w życiu młodzieży. Obrady zakończyły się w atmosferze zgody i pojednania, chcemy wierzyć, że szczerego. Apolityczność Związku został narazie uratowana, a co za tem idzie, i jego egzystencja.

O treści zjazdu trudno mówić — poza epizodami — walki nie było wcale.

Przegląd wydawnictw.

Aleksander Godzjaszwili: „Zagadnienie Państwa Gruzińskiego w świetle prawa międzynarodowego" z przedmową prof. dr. Juljana Makowskiego. Nakł. bibl. Koła Nauk. Słuch. Szkoły Nauk Politycznych, Warszawa, str. 39.

Profesor Makowski pisze we wstępie do tej pracy: „P. Godzjaszwili wziął sobie za zadanie przedstawić czytelnikom polskim tak mało znane, a tak tragiczne dzieje Gruzji wskrzeszonej. Występuje w nich na jaw z całą jaskrawością zaborczość i zła wiara Rosji bolszewickiej, egoizm i krótkowzroczna polityka państw europejskich, nawet przyjaźnie dla Gruzji usposobionych. W dalszym ciągu prof. Makowski słusznie podkreśla bezsilność Ligi Narodów, która z powodu braku wszelkiej egzekutywy, musiała pozostawić na pastwę Rosji „dwa kraje, będące wysuniętemi placówkami na wschodzie cywilizacji europejskiej — Gruzję i Armenję.

Adam Krzyżanowski. „Dwa programy finansowe (jesień 1925 i wiosna 1927)" — Kraków 1927.

Znany ekonomista szkoły krakowskiej, prof. Krzyżanowski, który przed paroma tygodniami powrócił z podróży do Ameryki, dokąd jeździł z ramienia rządu w sprawie pożyczki zagranicznej, jest człowiekiem, możliwie najdokładnej poinformowanym o tejże pożyczce. Przed 1½ rokiem malował on w swej „Pauperyzacji Polski współczesnej" pesymistyczny obraz stanu gospodarki narodowej i nie przestawał nawoływać do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej nawet pod kontrolą Ligi Narodów. Dzisiaj stał się nieurzędowym obrońcą, co więcej — entuzjastą finans wych poczynań gabinetu Marszałka Piłsudskiego, nie przestaje atoli dowodzić, iż pożyczka zagraniczna jest warunkiem „sine qua non" naszej egystencji. Nie należy atoli brać dosłownie echa jego dawnego pesymizmu, gdy mówi, że niedojście do skutku pożyczki zagranicznej spowoduje załamanie się pomyślnej obecnie konjunktury, a nawet ponowne poderwanie złotego. Należałoby raczej zwrócić uwagę na znamienne oświadczenie (str. 42), z którego wynika, iż w momencie, gdy cały

świat szybko kroczy naprzód, „zasilając się nadmiarem kapitałów, nagromadzonych w Stanach (Zjednoczonych)", Polska nie może sobie pozwolić na zwyczajną wegetację, lecz postarać się o to, aby „tempo naszego rozwoju stało się szybsze, niż niemieckie". W tym celu niezbędne jest zaciągnięcie przez rząd poważnej pożyczki stabilizacyjno-inwestycyjnej, za którą— zdaniem autora — nastąpi szereg innych, gdyż kapitał obcy napłynie szeroką falą do Polski, skoro pierwsza próba zostanie powzięta na wielką skalę.

Broszurce, którą się czyta jednym tchem, nadaje posmak ostra polemika z b. ministrem Wład. Grabskim, znanym przeciwnikiem zaciągania pożyczek zagranicznych. Kilkoma zręcznymi sztychami prof. Krzyżanowski wytrąca broń przeciwnikowi, udowadniając mu rozdźwięk między tem, co pisze obecnie, jako współpracownik „Kurjera Warszawskiego" i „Dróg Naprawy", a tem, co czynił, jako sternik finansowej nawy państwa.

Z. J.

Henryk Tennenbaum. „Skomercjalizowana racja stanu". Groteska polityczno-gospodarcza na tle stosunków polskich. Skład gł. u Gebethnera i Wolffa. Str. 95.

Powyższa broszura H. Tennenbauma, b. dyrektora Departam. Handlowego M-stwa P. H., poświęcona jest stosunkom, panującym w przedsiębiorstwach państwowych, a zwłaszcza w „Polminie" i w Banku Gospodarstwa Krajowego, przedewszystkiem jednak jest ujawnieniem całego szeregu skandalów i panam, które, jak twierdzi autor, tam się działy. Jak wiadomo, z powodu tej publikacji Minister Skarbu powołał specjalną komisję, złożoną z wyższych urzędników, celem zbadania słuszności postawionych w niej zarzutów.

Czytelnik po dojściu do ostatniej kartki przeciera w osłupieniu oczy i pyta sam siebie, czy doprawdy to wszystko jest możliwie, czy tego rodzaju bezczelne machinację, takie bezprzykładne nadużywanie stanowisk urzędowych mogło mieć miejsce. Niepodobna jednak przypuścić, aby oskarżenie to miało być wyssane z palca; zarzuty stawia były wysoki urzędnik państwowy, podając nazwiska, fakty i daty. Z wielką niecierpliwością oczekiwać będziemy wyników śledstwa w tej sprawie. Dziwi nas wszakże nieco to, iż wszystkie zarzuty p. Tennenbauma dotyczą właściwie tylko jednej osoby, a mianowicie b. min. przem. i hand. Ossowskiego i jego najbliższych konfidentów. Czyżby tego rodzaju praktyki mogły się przez okres mniejwięcej pięcioletni ukrywać w środowisku zupełnie bez skazy?

Pracę swą autor nazywa ironiczne „groteską" i na zakończenie, nawiązując do tego, że w jednej sprawie ta sama osoba występowała *jednocześnie* w roli delegata rządu i przesiębiorcy, zawierającego z rządem umową, przypomina „Komedjantkę" Reymonta, gdzie na małej stacyjce kolejowej zawiadowca, będący jednocześnie ekspedytorem, wydaje sam sobie piśmienne polecenia, pisze na siebie skargi i zmienia urzędową czapką, przechodząc od jednego stołu do drugiego. Rozprawa jest napisana bez specjalnej werwy publicystycznej, ale zato ściśle rzeczowo i z wyjątkowo dużą znajomością przedmiotu.

j. f.

Rozwój polskiego przemysłu kartograficznego.

Do ostatnich prawie czasów społeczeństwo polskie czerpało wiadomości geograficzne z map wydawanych w państwach ościennych (przeważnie w Niemczech), które ze zrozumiałych powodów politycznych były pełne błędów i niedokładności. Podobnie społeczeństwa innych krajów, bardziej odległych od Polski dzięki tym właśnie tendencyjnym wydawnictwom wyrabiały sobie najbardziej fantastyczne pojęcie o etnografji narodowości polskiej To też z prawdziwym zadowoleniem widzimy, że obecnie nasz przemysł kartograficzny rozwija się coraz bardziej, uzupełniając w ten sposób doktliwy brak map polskich.

Z instytucji wydawniczych, które pracują w dziale kartograficznym na pierwsze miejsce wysuwa się Instytut Kartograficzny przy Książnicy Atlas prowadzony przez prof. J. Romera, którego liczne wydawnictwa są bardzo gorąco polecane przez min. W. R. i O. P., a powszechnie używane w niższem, średniem i wyższem szkolnictwie polskim. Z ostatnich wydawnictw Instytutu na szczególną uwagę zasługuje mapa narodowości Rzeczypospolitej Polskiej, opracowana przez Dr. J. Wąsowicza. Mapa ta oparta na powszechnym spisie ludności z r. 1921, daje szereg bardzo ciekawych danych co do rozmieszczenia wysp narodowości niemieckiej, rusińskiej, białoruskiej i innych, rozsypanych naokoło trzonu narodowości polskiej, który obejmuje je szerokimi i licznie rozgałęzionymi półwyspami. Mapa narodowości Rzeczypospolitej Polskiej pomijając już obywateli polskich, winna znaleźć się w rękach geografów, a zwłaszcza polityków zagranicznych, którzy będą wtedy mogli urobić sobie pojęcie o rzeczywistych stosunkach etnograficznych w naszym państwie.

Pozatem na uwagę zasługuje mapa Kościoła Rzymskiego w Polsce, przedstawiającą stan administracji kościelnej według brzmienia konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską.

Z wydawnictw będących w przygotowaniu wyróżniają się: 1) *Romer E. — Powszechny Atlas geograficzny*. Cz. III. Kraje pozaeuropejskie. Wydawnictwo to gotowe będzie w ciągu wakacji. Wielkie jego znaczenie leży w tem, że wreszcie szkoła otrzyma kompletny atlas geograficzny Polski, co umożliwi usunięcie ze szkół tendencyjnych atlasów obcych, 2) *Semkowicz — Atlas do historji Polski*. W najbliższym czasie gotowe będą i osobno puszczone w handel: a) Słowiańszczyzna, b) Polska za Chrobrego, c) Polska w XVII w., d) Polska w dobie rozbiorowej, 3) *Romer i Janiszewski — Afryka* 1 : 7.000.000, mapa ścienna, której dotychczas był brak w serji map ściennych świata. Będzie gotowa na nowy rok szkolny, 4) *Romer Wąsowicz — Polityczna mapa ścienna Europy* 1 : 3.500.000. Dotychczasowa Mapa polityczna Europy 1 : 6.000.000, doskonale się nadająca do szkół powszechnych ze względu na swą taniość była niewystarczająca dla szkół średnich, 5) *Romer — Atlas ścienny państw europejskich*: a) Anglja, b) Niemcy, c) Rosja Praca nad temi mapami została rozpoczęta — inne kraje są projektowane).

Ten rozwój kartografji Polskiej nie przebrzmiał bez echa w państwach europejskich. Instytut Kartograficzny prof. J. Romera na zamówienie Ligi Narodów wykonał „Mapę dróg wodnych w Polsce", która została odbita w znacznej ilości egzemplarzy i będzie rozesłana do trzydziestu kilku Rządów Państw wszystkich części świata. I rócz tego na zamówienie zostały wykonane: Mapa lotnicza Polski, Mapa geologiczna Polski, Mapa hypsometryczna Polski (w języku francuskim)— wszystkie one mają duże znaczenie międzynarodowe.

KRONIKA.

Zjazd „ogólno-akademicki".

W końcu maja odbył się w Poznaniu t. zw. zjazd ogólno-akademicki, o którego charakterze pisaliśmy w ostatnim numerze. Na 101 delegatów 15 mandatów miało „Odrodzenie", 18 — 20 te organizacje demokratyczne, które, łudząc się możnością modus vivendi z nacjonalistami, do wyborów przystąpiły, resztę zaś — wszechpolacy i korporanci. Ponieważ prawica całkowicie zaaprobowała niepoczytalną taktykę ustępującej egzekutywy i jej ultra-partyjne wystąpienia, przeto „blok demokratyczny" zjazd opuścił i zgłosił swoje wystąpienie ze Związku ogólno-akadem. Zbytecznem byłoby dodawać, że pozostali delegaci młodz. wszechpolskiej i „Odrodzenia", reprezentujący około 7 — 8 tysięcy swoich wyborców na ogólną liczbę 36 tysięcy studjującej w Polsce młodzieży (horribile dictu — wraz z żydami!), uznali się za przedstawicielstwo „ogółu" akademickiego.

Blok Młodz. Demokrat. (czytaj: O. M. N.) wydał z okazji wyborów na zjazd odezwę, w której nazywa Wydział Młodź. Partji Pracy organizacją „pomajowych piłsudczyków" oraz odmawia mu prawa zabierania głosu w sprawach akademickich; powodem tej irytacji było stanowisko Wydziału wobec wyborów. Nie zamierzamy bynajmniej odpowiadać rzeczowo na tego rodzaju zaczepki pokrewnej nam organizacji. „Kto z kim przestaje, takim się staje", a O. M. N. za dużo prowadził rokowań z Młodz. Wszechp.; a przytem to przecież wybory, więc wszystko wolno... Może na przyszły raz i my się „dowiemy" czegoś o sobie, np. że jesteśmy ajentami III Międzynarodówki... Bawcie się dzieci!

Zjazd Kół Prowincjonalnych.

W Krakowie dn. 6 — 8 maja odbył się III ogólnop. zjazd Akad. Kół Prowincjonalnych. Zjazd przyczynił się bardzo do skonsolidowania tego niezmiernie pożytecznego ruchu młodzieży i do pogłębienia programu jego pracy; uchwalono deklarację programową Związku oraz opracowano plan akcji samopomocowej i społeczno-oświatowej. Wybrane zostało przez aklamację nowe Prezydjum Związku z kol. Stańczykowskim (po raz trzeci) na czele.

Związek Polsk. Młodzieży Demokrat.

Trzy akademickie ugrupowania lewicowe, a mianowicie Organizacja Młodz, Narodowej (O. M. N.), Zw. Młodz. Postępowej i Akadem. P. O. W. połączyły się po kilkomiesięcznych rokowaniach w jedną organizację p. n. „Związek Polskiej Młodź. Demokratycznej". Fakt ten należy powitać z uznaniem, jako przejaw pewnej konsolidacji w obozie demokracji akademickiej.

Korespondencje.

Stosunki pomorskie.

Wiele się mówi o znaczeniu korytarza pomorskiego. Ileż wspaniałych mów wypowiedziano na temat ten w Sejmie. A jednak zagadnienie silnego zespolenia Pomorza z innemi dzielnicami jest zaniedbane. Poprzednie rządy Rzeczypospolitej nie zrobiły nic, by Kaszubów zdobyć dla Polski.

A najprostszą metodą porozumienia jest okazanie naszym rodakom z tej dzielnicy, iż się o nich myśli i nikt ich nie ignoruje. Trzeba przełamać przekonanie braci kaszubów, iż reszta Polski uważa ich za coś gorszego.

Rozumna inicjatywa rządu Komendanta, zmierzająca do stworzenia wielkiego portu w Gdyni została zrozumiana jako pierwszy krok na drodze faktycznego zespolenia Pomorza z Rzeczpospolitą. Należy ufać, iż nie będzie to tylko oderwany fakt, ale że jest to początek planowej akcji Rządu.

Fatalne wrażenie na tutejszym ludzie robią wszelkie niesmaczne dowcipy różnych pism (przykro mi, iż specjalnie tych z których dążeniami naogół zgadza się cała niezacietrzewiona partyjnictwem demokracja). Wszelkie ubliżające karykatury wysmiewające Pomorzan, jako hodowców nierogacizny, są nietylko niesmaczne, ale i szkodliwe, utrudniają bowiem porozumienie międzydzielnicowe.

A już kulminacyjnym punktem kampanji przeciwko Polakom pomorskim był ohydny paszkwil brukowego warszawskiego piśmidła—paszkwil ów godził w cześć kobiety pomorskiej, oczerniał ją w sposób niedopuszczalny. Zaiste smutna myśl się nasuwa — po co to jest robione, w czyim interesie leży sianie nienawiści?!

Bardzo dodatnie wrażenie zrobiła odezwa, podpisana przez generałową Berbecką, piętnująca ów bezczelny napad na matki i córki rodzin tutejszych.

Trudno mi w krótkim rzucie zobrazować szerzej miejscowe stosunki. Pragnę jeszcze podkreślić, iż taktowne zachowanie się dygnitarzy polskich zdobywa łatwo uznanie u ludności: wojewoda Młodzianowski i Dowódca O. K. Toruń gen. Berbecki potrafili przełamać mur uprzedzenia swoją rozumną prostolinijną i zdecydowaną polityką. Tego tu najwięcej potrzeba. Daleki jestem od idealizowania naszych rodaków pomorskich — ogólnie biorąc nie są nic a nic lepsi od Polaków innych dzielnic, ale stanowczo nie są od nich gorsi. Muszę to podkreślić z całym naciskiem. Należy im się uznanie głębokie za utrzymanie polskości w ciągu tylu lat pod żelaznym terrorem pruskim.

Nie pozwólmy by ptasie mozgi krótkowzrocznych polityków warszawskich miały zniszczyć to, czemu rady nie dał knut pruski.

Nie odpychajmy Pomorza od Ojczyzny! Drażliwość natury tutejszych mieszkańców sprawia, iż na podłożu drwiących a bolesnych zaczepek części prasy polskiej niestety nader silnie rozwija się destrukcyjna złowroga agitacja niemiecka.

Stanisław Sieroszewski.

Miłoszewo, pow. Wejherowski.

Kraków.

Akademicki Związek Pacyfistów.

Akademicki Związek Pacyfistów rozwija w dalszym ciągu żywą działalność. Odbywa co tydzień zebrania dyskusyjne z referatami członków, oraz organizuje publiczne odczyty. Dotychczasowymi prelegentami byli: redaktor A. Srokowski („Paneuropa", „Azja a Europa"), redaktor St. Estreicher (Rozwój idei pacyfistycznej"), prez. Aleksander Lednicki („Kryzys ideałów współczesnych"). Oprócz tego urządził Związek „Żywy Dziennik", oraz Akademję ku czci Prezydenta Wilsona.

Wszystkie przedsięwzięcia Związku spotkały się z przychylnem uznaniem i poparciem starszego społeczeństwa, oraz młodzieży akademickiej.

Związek posiada coraz bardziej powiększającą się bibljoteką, i czytelnię we własnym lokalu. Ostatnio Związek przystąpił do wydawania własnego miesięcznika „Zgoda Narodów".

Obecnie Związek liczy do 200 członków. W pracy Związku bierze czynny udział Związek młodych poetów krakowskich „Litart".

Na czele obecnego Zarządu stoją koledzy: Tadeusz Pietsch (prezes), Witold Żabicki (w.-prezes) oraz Feliks Graff i Ludwik Krzyżanowski (sekretarz).

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy wydajemy, jako podwójny. Staraliśmy się w nim zgrupować materjały, dotyczące prac, wykonanych w ciągu ostatniego roku we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Nie było rzeczą łatwą zmieścić takie sprawozdanie w ramach jednego zeszytu, albowiem praca wre na wszystkich polach i dużo w ciągu tego roku zostało dokonane. To też byliśmy zmuszeni odłożyć do następnych numerów omówienie niektórych kwestyj, mimo ich niezmiernie doniosłego znaczenia i mimo dużych rezultatów, osiągniętych w danym zakresie; m. in. temu losowi uległy sprawy polityki zagranicznej oraz budowa portu w Gdyni.

Następny numer ukaże się w połowie września r. b. i będzie poświęcony zagadnieniom współpracy międzynarodowej i polityce zagranicznej Polski.

REDAKTOR I WYDAWCA: **HENRYK GRENIEWSKI.**

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 23/25, tel. 320-67. **Godziny urzędowania: poniedziałki środy i piątki od 5 m. 30 do 6 m. 30 pp.**

Prenumerata kwartalna z przesył. 1 zł. 20 gr. Ceny ogłoszeń po tekście: cała strona — 100 zł., pół strony 50 zł., jedna czwarta strony 25 zł.

KSIĄŻNICA-ATLAS

Warszawa — Nowy Swiat 59. **Lwów — Czarnieckiego 12.**

DLA MEDYKÓW.

Czernecki	Fizjologja i patol. śledziony	4.00
Danysz	Teorja chorób zak. i niezak. .	3.30
Dzierżyński	Neurologja Cz. I. . . .	12.00
„	„ Cz. II. . . .	24.00
Godlewski	Embrjologja Ogólna . . .	13.50
Grzywo-Dąbrowski	Zarys medycyny sądowej	10.00
Nowaczyński	Mikroskopja i chemja kliniczna	12.00
Podręcznik Chorób Zakaźnych	Cztery zeszyty łącznie	42.00
Sterling Okuniewski	Dur wysypkwoy	11.50
Szczepański	Podręcznik badań chem. i bakterjolog. przy łóżku chorego	4.50

DLA TECHNIKÓW.

Bartel	Geometrja wykreślna	8.00
Broniewski	Metalografja	5.00
Anczyc	Badania metalograficzne . .	6.00
Geisler	Obrabiarki do metali Cz. I i II	7.20
Mokrzyński	Zarys organizacji pracy .	4.50
Mozer	Budowa parowozów	9.00
Plamitzer	Aksonomoterja prostokątna	12.00
Pogorzelski	Zarys teorji wektorów . .	4.80
Rudnicki	Geometrja nieeuklidesowa .	1.50
Skotnicki	Nauka meljoracji	16.00
Timoszenko	Wytrzymałość materjałów	10.00
Weigel	Rachunek wyrównawczy . . .	9.00
Weyberg	Krystalografja opisowa . . .	18.00
Wolfke	Zasady teorji ciepła	3.60
Mierzejewski	Metrologja techniczna .	9.00
Teyssier	Słownik elektrotechniczny fr.-pol. i pol.-fr.	2.80

DLA GEOGRAFÓW.

Łomnicki	Kartografja matematyczna .	18.00
Martonne	Zarys geografji fizycznej .	10.00
Niedzielski	Tablice współrzędnej geografji	6.00
Szumański	Zasady kartografji . .	8.40

ROMERA

Powszechny Atlas Geograficzny

Cz. I	Ogólna 24 mapy	24.00
Cz. II	Kraje Europejskie 10 map . .	15.00
Cz. III	Kraje pozaeuropejskie (druk na ukończeniu)	

NA ŻĄDANIE — WYSYŁAMY KATALOGI BEZPŁATNIE.

Drukarnia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 4-6. Telefon 25-59.